

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 3-go marca 1945r.

Rok VII. Nr. 9

CO ROBIĆ? . . .

Komunikat oficjalny wydany po konferencji krymskiej postawił nas wszystkich na emigracji wobec faktu zupełnego pominięcia Narodu Polskiego i prawowitych władz Rzeczypospolitej w decydowaniu o sprawach polskich. Mało tego, postanowiono wyznaczyć nowy rząd, który ma być nazwany "Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej". Jako podstawa dla wyznaczenia nowego rządu ma służyć poprzedni "rząd" t.zw. lubelski, ustanowiony przez Moskwę. O prawowitym Rządzie, o Prezydencie Rzplitej, o jakiejś zasadzie demokratycznej przy ustanawianiu tego nowego rządu, o konstytucji — o tym wszystkim mowy nie było. Jedno bezprawie, t.j. rząd "lubelski", pociąga za sobą drugie bezprawie.

Kto będzie ustanawiał nowy rząd, czyli ściślej mówiąc, reorganizował obecny komitet lubelski? P. Mołotow, p. Harriman i Sir Clark Kerr. Mają oni włączyć do obecnego komitetu lubelskiego "przewodców demokratycznych z samej Polski i spośród Polaków zagranicą". Czy włączyć jednego, czy dwóch — o tym mowy nie ma. Tak ustanowiony w Moskwie "nowy" rząd ma przeprowadzić wolne i nieskrępowane wybory na podstawie powszechnego i tajnego głosowania. W wyborach tych mają brać udział wszystkie stronnictwa demokratyczne i antynazistowskie. Granicą na wschodzie jest t.zw. linia Curzona, granicę na zachodzie — załatwi się to na konferencji pokojowej.

A więc: "rządem" nowym, narzuconym nam w Moskwie przez pp. Mołotowa, Harrimana i Kerra będzie ten sam komitet lubelski z dodatkiem paru nowych ludzi. Czyli nie się nie zmienia. Jak komitet lubelski traktuje Polaków niekomunistów, jak traktuje żołnierzy Armii Krajowej, jak więzi i deportuje tych, którzy chcą Polski wolnej — o tym już wiemy.

Jak się przeprowadza "wolne" wybory — o tym też już wiemy, a komitet lubelski na pewno też wie albo się teraz tego uczy. Co to są w pojęciu komitetu lubelskiego stronnictwa "demokratyczne" i "antynazistowskie" — również wiemy, bo przecież dla panów z Lublina nasz premier, stary socjalista, bojowiec, robotnik-metalowiec jest faszystą, a nasz Naczelny Wódz, gen. Bór-Komorowski, który walczył z Niemcami w powstaniu warszawskim, jest "przestępcą, wrogiem ludu" i współpracował wraz z całą Armią Krajową z Niemcami. Tak samo my tutaj wszyscy jesteśmy uznani za faszystów i zwolenników hitlerizmu. Tylko i jedynie komuniści nie są faszystami.

Jaka więc byłaby przyszłość Polski pod władzą tego nowego "rządu" i po tych nowych wyborach — łatwo zgadnąć. Krótko mówiąc byłibyśmy niewolnikami we własnym kraju, mielibyśmy totalitarny ustrój, to znaczy to samo co hitlerizm, tylko na komunistyczny sposób. Ale to nie byłaby wolność i demokracja. Rządiliby nami obcy.

Tak wygląda dzisiaj nasza sprawa. Co będzie jutro, czy te postanowienia obcych o naszych sprawach będą wprowadzone w życie i jak — nie wiadomo, bo nigdy nie można przewidzieć z całą pewnością, jaki bieg sprawy przybiorą. Ludzkie dzieła nie zawsze się udają, tym bardziej — złe dzieła. Jak to mówi przysłowie — chłop

strzeia, Bóg kule nosi. I — wojna jeszcze nie jest skończona.

Wszyscy jesteśmy przynębieni, niektórzy są w rozpacz i mówią, że wszystko przepadło. Musimy sobie otwarcie powiedzieć, że położenie nasze jest bardzo ciężkie. Najcięższe jest, być może, to, że z różnych stron starają się nam wmówić, że konferencja krymska coś jednak dla Polski zrobiła i Polacy powinni przyjąć jej decyzję za podstawę jakiegoś takiego ułożenia życia w Polsce, że było by głupotą ze strony Polaków, gdyby odrzucili, na przykład, wezwanie do udziału w tworzeniu nowego "rządu". Że sam rozum każe pogodzić się z losem.

O co tu chodzi? Tylko o to, aby świat widział, że oto przecież sami Polacy godzą się na postanowienia konferencji krymskiej, a więc nie są one tak złe i niesprawiedliwe.

Wprawdzie, czy Polacy, tacy czy inni, z Kraju czy z emigracji, zgodzą się czy nie zgodzą na udział w rozmowach o nowym rządzie — to niczego nie zmienia w obecnej rzeczywistości, kiedy faktyczną władzę nad Polską mają obcy i robią to, co chcą tak, jak chcą. Siły mają na to aż nadto, a jak to oni chcą — to już mniej więcej wiemy.

Jeżeli jednak nie będzie Polaków, którzy zechcą pomagać w przeprowadzeniu postanowień krymskich, to wówczas pozostaną one tym czym są, t.j. gwałtem nad narodem. I tego nie i nikt nie zmieni. Jeżeli część Polaków zgodzi się — to ten gwałt będzie wyglądał inaczej, to będzie już coś, na co przecież i Polacy przystają.

Więc godzić się, czy nie godzić?

Odpowiedź musi być — nie. I taka była.

Ale, mówi wielu z nas, jak się możemy nie godzić? Przecie w takim wypadku nie pozwolą nam wrócić do Polski. Przecie tam są nasze domy, nasze rodziny. Nie otrzymamy przydziału ziemi z reformy rolnej, mówią inni.

Zastanówmy się przez chwilę nad tym. Jeżeli w Polsce będzie polski rząd, złożony z prawdziwych Polaków i, nade wszystko, rząd nie podlegający rozkazom z Moskwy, to taki rząd nigdy nie wydziedziczy żadnego Polaka, czy jest w Anglii, czy we Włoszech, czy w Persji, czy na Sybirze. Jeżeli to będzie rząd naprawdę wolny i demokratyczny, to nikt z Polaków nie będzie pokrzywdzony. Przecież nasz rząd nie przeklął ani nie potępiał tych Polaków, którzy służą w wojsku Żymierskiego, t.j. w wojsku pod rozkazami komitetu lubelskiego. Dla naszego rządu każdy, kto walczy z Niemcami — postępuje dobrze. Jakżeż więc jakiś polski rząd mógłby nas tutaj przekląć jak zdrajców za to, że walczyliśmy od samego początku obok naszych Sojuszników? Czyż Sojusznicy są też wrogami tego jakiegos polskiego rządu?

A jeżeli ten "rząd" nas przeklnie i zabroni nam powrotu do Kraju, to wówczas od takiego rządu możemy oczekiwać wszystkiego: i prześladowania naszych rodzin, i deportacji na Sybir, i sądenia nas, i ukarania. Wówczas będzie to rząd totalitarny, komunistyczny, służący nie Polsce, ale obcym, a nie będzie to rząd demo-

kratyczny i polski. I wówczas nie będzie w Polsce wolności ani bezpieczeństwa, ani demokracji, ani uczciwości, ani prawdy. Czy wrócimy z własnej woli, czy pod przymusem, z obawy, to nic nie zmieni, bo taki rząd nie będzie się na nic oglądał, będzie wołał pozbyć się nas, bo my wiemy i patrzyliśmy tutaj, jak wygląda demokracja i wolność. Co do tego nie ludźmy się.

Musimy też pamiętać o tym, że jest jeszcze na świecie pojęcie o tym, co to jest prawo i uczciwość. Ludzie i tu, i w Ameryce, wszędzie czują, że Polsce dzieje się krzywda. Nie mówmy więc im sami, że to nie jest krzywda, że pogodzimy się z tym, że poddamy się tej krzywdzie dobrowolnie.

Z nami jest dzisiaj właśnie tak, jak z tą miotłą brzoową, którą mądry ojciec pokazywał kłótlwym synom: próbowali przełamać miotłę — nie poradziła; a gdy rozwiązała miotłę i zaczęli brać pojedyncze pręty — każdą brzezinkę złamali łatwo. Jeżeli jedni będą się godzili na gwałt, a inni się będą wahać, to jasne, że nas złamią każdego osobno. A jeżeli staniami murem i powiemy: nie, z dobrej woli nie godzimy się na gwałt, to nas nie zmożą, to nasz głos musi być słyszany, bo tego, cośmy od 1939 roku zrobili dla wojny — nikt nie przekreśli.

Ale właśnie o to chodzi, aby nas rozdzielić, rozbić, zawrócić nam w głowie strachami i pogrozkami, a wtedy każdego w pojedynkę już łatwo złamią. I wtedy już za późno będzie mówić, że dzieje się nam krzywda. Daliście sami zgodę — każdy nam odpowie.

Musimy więc być przygotowani na groźby, że nie puszczą nas do Polski, że nam ziemi nie przydzielą, że będą prześladowali nasze rodziny; musimy być przygotowani, że nam będą obiecywali raj na ziemi bylebyśmy się zgodzili. Tylko aby wyrzekniecie się tego "faszystowskiego" rządu londyńskiego, odmówcie posłuszeństwa jego rozkazom i zgódźcie się na wszystko i wracajcie czym prędzej!

Było już tak z Armią Krajową — zgodzili się, uwierzyli, przyszli uczciwie, jak żołnierze. Co z nimi teraz? Gdzie ich szukać? W jakich gniją obozach, w jakich robotach, w jakich więzieniach? Kto odnajdzie ich groby? Kto słyszy ich głos?

Jedno jest dla nas jasne. Zjednoczeni, karni — ostoimy się; jeżeli nawet Polski nie uratujemy, to w każdym razie świat będzie wiedział, że stał się gwałt, a my nie damy o tym zapomnieć. To pomoże naszym, którzy są w Polsce, bo od nich już żaden prawdziwy głos na zewnątrz nie dojdzie. To tak jak z tonącym: byle głowę jego utrzymać nad wodą, aby go nie zalało, to jeszcze da się go uratować.

To jest nasz obowiązek. Święty obowiązek.

Będą nam mówić dokoła coś wręcz przeciwnego. Będą radzić po dobremu, będą straszyć, będą nas klócić i rozbijać. Trudno przewidzieć, jak jeszcze to będą robić. Na pewno obwinia nasz rząd o zdradę, na pewno będą mówić, że ministrowie już sobie zabezpieczyli przyszłość, że wszyscy generałowie i pułkownicy, a może i majorowie też, już pokupowali sobie majątki w Ameryce, że już się ratują — każdy na własną rękę. Wskażą nam nawet po imieniu, co, ile i za ile kupił. Spieszcie się i wy, póki nie za późno, tak będą mówić. Wiemy dobrze, poco tak będą mówić.

No dobrze, ale co dalej? — każdy może zapytać. Tego nikt nie wie. To wie tylko jeden Bóg. My możemy tylko mieć wiarę w to, że nie po to rozpętała się na świecie ta okrutna wojna, aby dać innemu to wszystko, czego narody nie chciały dać Hitlerowi, to jest panowania nad światem przy pomocy gwałtu, brutalnej siły i podstępów. Widzimy już przecież, że ludzkości po świecie oczy się powoli otwierają. Nie jesteśmy osamotnieni. Ustępując i idąc w rozsypkę — Polski na pewno nie uratujemy. Stając zwarec przy Rządzie i dając mu oparcie — zachowujemy prawdziwy głos Polski, nie pozwalamy, aby świat o Polsce zapomniał.

A siebie, to znaczy naszego dobrobytu i naszego osobistego szczęścia, nie uratujemy czy tak, czy tak, jeżeli tylko ma się stać to, co uradono na Krymie. W każdym razie nic sobie nie pomożemy, działając na własną rękę i myśląc tylko o ratowaniu własnej skóry.

Trzeba więc sobie powiedzieć, twardo, ale jasno: nie biadolić, nie szukać ratunku dla siebie, nie miotać się jak stado baranów, nie słuchać plotek i pogrozek. Zachować spokój, zachować karność, trzymać się kupy. Niech gadają i myślą o wielkich sprawach ci, którzy są do tego powołani i muszą to robić. Jeżeli wszyscy na niebezpiecznym zakręcie zaczną chwytac za kierownice, to samochód się rozbije na pewno. Przy kierownicy jest miejsce tylko dla kierowcy.

KONNY ARTYLERZYSTA

ROZKAZ DZIENNY

P.O. NACZELNEGO WODZA GEN. WŁ. ANDERSA

Żołnierze, Marynarze, Lotnicy.

Z rozkazu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, obejmując obowiązki Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w tak ciężkiej dla Polski chwili, Polskie Siły Zbrojne pozostają w dalszym ciągu wyrazem suwerenności Rzeczypospolitej.

Obejmując dowództwo nad Wami, stwierdzam, że Polskie Siły Zbrojne w obecnych zmaganiach dzielowych dobrze zasłużyły się sprawie Polski i jej Aliantów.

Aby siła nie rzuciła nad prawem, pierwsi chwyciliśmy za broń 1-go września 1939 r. Samotni przeciwstawiliśmy się wówczas całej potędze niemieckiej. Walczyliśmy w Lotaryngii i Alzacji, pod Narwikiem, w Tobruku, pod Monte Cassino, w Anconie, na Linii Gotów, w Apeninach, pod Falaise i Arnhem. Walczyliśmy cały czas na morzach i w powietrzu. Lotnikom Polskim przypadł zaszczyt dopomóc Anglii w historycznej Bitwie o Wielką Brytanię.

Armia Krajowa przez z górą pięć lat stawiała opór niemieckiemu najeźdźcy, zyskując podziw nawet u naszych wrogów. Powstanie w Warszawie, najspanialsza bitwa tej wojny, wypisane jest krwawymi zgłoskami w sumieniu świata. Dzięki tobie żołnierzu Polski, wypełniliśmy wobec Aliantów wszystkie nasze zobowiązania.

Stwierdzam, że spełniście wasz obowiązek wobec Ojczyzny.

Ze sztafarami okrytymi chwałą stajemy dziś w obliczu największej tragedii naszego Narodu. Oczy wszystkich Polaków rozrzuconych po świecie, a przede wszystkim umęczonego kraju, patrzą na nas z uczuciem nadziei. Wiedzą oni, że nasz ciężki marsz żołnierski kontynuować będziemy zgodnie z naszą przysięgą, z rozkazami Pana Prezydenta, prawowitego przedstawiciela Majestatu Rzeczypospolitej Polskiej oraz postanowieniami legalnego Rządu.

Pamiętamy musimy, że w wyniku tej wojny zatriumfować ma uczciwość i sprawiedliwość. Uczciwy i sprawiedliwy świat nie może być bez Polski wielkiej, silnej i niepodległej. Zgodnie z honorem, do Polski takiej wrócić chcemy jako żołnierze, z bronią w rękę.

A jeżeli obcy ludzie, lub bojaźliwi, pytają was będą o co walczyście, odpowiadajcie, że żołnierz polski bije się dziś o to samo, o co poszedł w bój pięć lat temu: aby w naszym kraju i w świecie nigdy siła nie mogła rządzić nad prawem.

Londyn, 26 lutego 1945 r.

W chwili oddawania niniejszego numeru pod prasę, ukazał się komunikat, donoszący, że Prezydent R.P. powierzył gen. dyw. Władysławowi Andersowi dotychczasowemu dowódcy II Korpusu Polskiego — pełnienie obowiązków Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych.

Żołnierze polscy na obczyźnie, wystawieni na ciężką, najcięższą próbę tej wojny, świadomi swej roli i odpowiedzialności, oczekujący z napięciem, ale w spokoju i determinacji dalszego biegu wydarzeń — przyjmują decyzję Najwyższego Zwierzchnika Sił Zbrojnych z uczuciem radości.

Wybór Jego padł na dowódcę największej naszej jednostki bojowej, na dowódcę, z którego imieniem związały się najbardziej szczęśliwe, najbardziej rozgłośnie dokonania oręża polskiego w czasie toczącej się wojny. Pół roku temu, w okolicznościach podobnych, wola Prezydenta R.P. powołała na stanowisko Naczelnego Wodza dowódcę Armii Krajowej, największej, ówczesnie zaangażowanej w bój siły polskiej, dowódcę najbardziej tragicznego, ale i najbardziej wymownego zrywów — powstania Warszawy przeciw Niemcom. Naczelny Wódz gen. Bór-Ko-

morowski poszedł ze swoimi żołnierzami do niewoli i nie może spełniać swoich zadań. Z postanowienia Głowy Państwa gen. Anders zaczął pełnić jego funkcje dowódcze.

Skupiamy się z głęboką ufnością przy Generale Andersie. Widzimy w Nim wielkiego, doświadczonego, szlachliwego żołnierza, dowódcę, który zna uczucia szeregow, zdążających krwawą, cierniową drogą z ziemi obcej do polskiej. Zapewniamy Go o naszej wierności złożonej przysiędze, o niezłomnej woli wytrwania w służbie Ojczyźnie i służbie Wolności.

WALKA O POESKĘ TRWA

Drugi tydzień po konferencji krymskiej przyniósł dalsze objawy budzenia się sumienia świata i rozwijania się złudzeń, w pierwszej chwili dość rozpowszechnionych. Coraz więcej zastrzeżeń, wątpliwości, a nawet protestów. Coraz mniej pewności, że położono kres polityce siły i sfer wpływów, lub też że zapewniono w Polsce i w innych krajach Europy środkowo-wschodniej "wolne wybory" i "demokratyczne rządy".

Jeśli w szczególności chodzi o Polskę, rośnie w opinii Zachodu przekonanie, że z wydaniem ostatecznego sądu trzeba zaczekać, że "nie wszystko złote, co się świeci" i nie wszystko demokracja, co demokracja się nazywa. Mnożą się głosy wskazujące, że dopiero w razie zwolnienia bezprawnie uwięzionych żołnierzy Armii Krajowej i działaczy ruchu podziemnego, umożliwienia im swobodnego działania, zapewnienia wolności prasy i akcji politycznej, skończenia z dzisiejszym totalizmem, który się na ziemiach polskich panoszy, dopuszczenia na te ziemie, chwilowo, tak jak wszystkie kraje zajęte przez wojska sowieckie, odgrożone chińskim murem od świata, korespondentów i obserwatorów obcych — można będzie mówić o urzędowym istnieniu wstępnych warunków dla wolnych wyborów.

Wszystkie te wątpliwości i zastrzeżenia, a także protesty przeciwko samemu sposobowi załatwiania sprawy polskiej bez liczenia się z prawowitym i mającym absolutne zaufanie całego narodu rządem oraz przeciw próbie nowego rozbioru Rzeczypospolitej — znajdują niewątpliwie wyraz w debacie w Izbie Gmin. Będzie ona dobiegać końca w dniu, gdy te uwagi pojawią się w druku, więc było by bezcelowe snuć jakiegokolwiek przewidywania na ten temat. Wystarczy stwierdzić, że nie należy jej uważać za coś więcej, aniżeli jeden z epizodów w walce o rewizję uchwał krymskich — epizod niewątpliwie doniosły, ale z pewnością nie rozstrzygający. Parlament da wyraz — nie tyle w głosowaniu, co w przemówieniach — nurtującemu naród brytyjski obawom i żalom, po czym niewątpliwie poważną większością głosów uchwali rezolucję wyrażającą bardzo ogólną aprobatę dla polityki krymskiej; rezolucja wniesiona przez rząd jest tak ujęta, że nawet głosując za nią posłowie nie będą uważali, by przyjmowali odpowiedzialność za wszystko, co w Jałcie postanowiono. Nie mniej przeto wygląda na to, że spora ilość posłów może powstrzymać się od głosu.

Ostateczny moment próby posta-

nowień krymskich nastąpi jednak później — gdy różne słowa wypadnie zamienić w czyn. Jeśli okaże się, że cały rzekomy "kompromis" oparty jest na fikcie i że "ustępstwa" drugiej strony nie są dotrzymywane w praktyce, to wówczas kryzys polityki krymskiej na tle sprzeciwu opinii stanie się nieunikniony.

Podobnie jak w W. Brytanii, kształtują się nastroje w Stanach Zjednoczonych, gdzie potężna Polonia Amerykańska z całą energią stanęła do walki z dyktatem krymskim. Wydaje się, że również prez. Roosevelt będzie miał ciężką przeprawę z opinią publiczną i z Kongresem, przy czym zanoszą się na to, że będzie traktował postanowienia krymskie jako pewnego rodzaju prowizorium, nie przesadzając przyszłości. Warto zanotować, że bardzo wpływowo senatora Vandenberg. Domaga się on dla przyszłej organizacji międzynarodowej, która ma być powołana do życia na konferencji w San Francisco — prawa zrewidowania prowizorycznych decyzji powziętych w czasie wojny, przy czym przede wszystkim ma na myśli rewizję postanowień, odrywających od Polski Wilno i Lwów.

Walka nie jest skończona. Jej ostateczny wynik, jak wskazywaliśmy przed tygodniem, będzie zależał między innymi od jednoci i zwartości wszystkich Polaków na obczyźnie. Wolni i bezpieczni, muszą spełnić służbę, której oczekuje od nich Kraj — służbę nieugiętych obrońców praw narodu polskiego.

RUMUNIA, FRANCJA I "WIELKA TRÓJKA"

Momentem próby polityki krymskiej będzie zresztą nie tylko sprawa polska. Są jeszcze inne sprawy, które mogą stać się problemem, jak w praktyce wyglądała obietnica krymska co do zapewnienia demokracji i ładu w krajach uwolnionej Europy.

Problemem takim może stać się Rumunia, gdzie komuniści usiłują terrorem i przemocą usunąć rząd gen. Radescu, w którym reprezentowane są — używając słownika z Jałty — "wszystkie stronnictwa demokratyczne i anty-nazistowskie". Gdyby dosłownie traktować deklarację krymską o oswobodzonej Europie, trzy wielkie mocarstwa powinnyby od razu odbyć narady nad sposobami położenia kresu wywrotowej akcji komunistów. Nic jednak tymczasem

nie wskazuje, by istniał taki zamiar. Polityka krymska została wystawiona na próbę również od całkiem innej strony. Oto wyraźnie zbuntowała się przeciw niej Francja, protestując nie tyle przeciw samym uchwałom, co przeciw sposobowi podejmowania postanowień wyłącznie przez "wielką trójkę". Francja słusznie uważa, że decyzje powzięte bez jej udziału, nie są dla niej wiążące. Niezadowolone Francji znalazło wyraz w odmowie gen. de Gaulle użycia się do Algieru na naradę z prez. Rooseveltem.

Na tle protestu Francji ożywiły się dyskusje na temat stosunków pomiędzy wielkimi i mniejszymi państwami. Podkreśla się, że Francja nie może się równać z takimi potęgami, jak St. Zjednoczone czy Rosja. Sami Francuzi widzą zresztą swoją rolę jako rzecznika mniejszych państw. Jest rzeczą godną uwagi, że w Anglii również podnosi się coraz więcej głosów wskazujących na to, że W. Brytania, będąc znacznie słabsza od tamtych dwu mocarstw, musi dążyć do odgrywania wspólnie z Francją roli reprezentanta mniejszych państw.

Przeciw planom dyktatury wielkich mocarstw bardzo silnie wystąpił ostatnio rząd holenderski w memoriale na temat przyszłej organizacji międzynarodowej. Zdecydowanie przeciwna jest im Turcja, która — przystąpiwszy obecnie do wojny — mieć będzie głos na konferencjach międzynarodowych. Występując wspólnie, mniejsze państwa będą z pewnością mogły przeciwstawić się dzisiejszemu niedemokratycznemu metodom polityki wielkich mocarstw, których posępnym wyrazem są uchwały krymskie.

Od Wydawnictwa
Od dnia 15 marca 1945 r. jesteśmy zmuszeni, ze względu na wzrost kosztów wydawniczych, podnieść cenę "Polski Walczącej" do 3 d. za egzemplarz.

Prenumerata miesięczna od 1 kwietnia 1945 r. wynosić będzie wraz z kosztami przesyłki pocztowej w Wielkiej Brytanii lub zagranicą 1 sh. 6d., a kwartalna 4s. 6 d.

OFENSywa NA ZACHODZIE I CIOsy Z POWIETRZA

W dziedzinie wydarzeń wojennych na pierwszy plan wysunęła się nowa ofensywa sojusznicza na froncie zachodnim, którą poprzedziła i której towarzyszy zakrojona na olbrzymią skalę ofensywa lotnicza. Początki tej nowej ofensywy wyglądają bardzo obiecująco, niż niedawna ofensywa Kanadyjczyków, która nie dała większych wyników. 9 armia amerykańska gen. Simpsona i 1 armia amerykańska gen. Hodgesa sforsowały rzekę Roer, i po zdobyciu bastionów linii Zygfryda — miast Julich i Düren — prą na Kolonię.

Zamiany dowództwa sojuszniczego są jasne; gen. Eisenhower nie czynił z nich tajemnicy i stwierdził, że celem jego jest zniszczenie sił niemieckich na zachód od Renu. Naczelny wódz sojuszniczy zapewnił, że odąd nie będzie przerwy w działaniach ofensywnych na froncie zachodnim i że jeżeli pogoda będzie sprzyjała, obecne ataki powinny oznaczać początek likwidacji Niemców po tej stronie Renu.

Odległości do przebycia nie są duże; do Kolonii Sojusznicy mają już tylko 15 mil. Gdy raz dojdą do Renu, będzie mogła zacząć się — zapewne po przerwie dla prac przygotowawczych do operacji sforsowania rzeki — ostatnia faza wojny na zachodzie. Gen. Eisenhower niewątpliwie słusznie sądzi, że z chwilą utraty Śląska, zagłębienia Saary i zagłębienia Rury Niemcy nie będą mogli stawiać zorganizowanego oporu dłużej niż dwa miesiące; nie starczy im sprzętu i amunicji, których zapasy szybko się wyczerpują.

Ogromnym obciążeniem staje się dla Niemców potężna ofensywa lotnicza Sojuszników. Każdy pogodny dzień — a było ich w ubiegłym tygodniu kilka — przynosi rekordowe naloty, obliczone z jednej strony na całkowite dezorganizowanie systemu kolejowego Rzeszy, z drugiej zaś na zredukowanie do minimum produkcji syntetycznego paliwa, tak aby sparaliżować również transport drogowy i uniemożliwić przerzucanie sił z jednego frontu na drugi, czy podjęcie lokalnych przeciwdziałań.

Wszystko wskazuje na to, że aczkolwiek sparaliżowanie systemu kolejowego atakami z powietrza nie jest rzeczą łatwą, to jednak wyniki dotychczasowe są bardzo poważne. Korzyści, jakie sobie Niemcy obie-

cywali z operowania na sławnych "liniach wewnętrznych" /które w poprzedniej wojnie pozwoliły im na szybkie przemieszczanie wojsk z jednego frontu na drugi/ zostały przez lotnictwo sojusznicze całkowicie przekreślone. Niektórzy obserwatorzy szukają nawet wytłumaczenia zagadki pozostawienia we Włoszech 26 dywizji, któreby tak bardzo przydały się gdzieś indziej, w tym, że Kesselring po prostu nie jest w stanie wycofać ich przez Alpy.

STABILIZACJA NA WSCHODZIE

Na froncie wschodnim ostatni tydzień nie przyniósł żadnych poważniejszych zmian. Głównym wydarzeniem było zdobycie Poznania przez Rosjan, co ułatwiło zaopatrywanie sił Żukowa. Punkt ciężkości w dalszym ciągu zresztą znajdował się dalej na południe, na odcinku marsz. Koniewa, toczącego ciężką bitwę nad Nissą i zdobywającego na niej przyczółki. Niemieckie przeciwdziałenia jak i normalne granice każdej ofensywy sprawiły, że i tu nastąpiła chwilowo pewna stabilizacja.

Jednakże faktem jest, że Niemcy nie zdobyli się na prawdziwą kontryofensywę, która jedynie mogłaby im dać tak bardzo potrzebny, poważniejszy zysk na czasie. Wydaje się więc, że Rosjanie będą mogli podjąć na nowo ofensywę, gdy tylko zdołają podciągnąć bazy zaopatrzeniowe. Trudno powiedzieć jak długo to potrwa. O ile zdobycie Poznania ułatwia dowóz materiału wojennego dla sił Żukowa, to zacięta obrona Wrocławia i Głogowa daleko na tyłach sił Koniewa poważnie utrudnia zaopatrywanie tego odcinka frontu.

Garnizon Królewca zdołał przebić sobie korytarz do morza i zapewne pewna część sił niemieckich z Prus Wschodnich zdoła się wywakuować tą drogą. W stosunku do tych sił, które Niemcy w Prusach stracili, nie będzie to wiele. Nawet i po zlikwidowaniu bastionu wschodnio-pruskiego front pozostanie niesłychanie rozciągnięty i fakt ten ciężko będzie na całej strategii niemieckiej.

Z ogólnym obrazem sytuacji na froncie wschodnim niezbyt harmonizują trwające wciąż silne przeciwdziałenia niemieckie w rejonie Komarna. Świadczą one w każdym razie, że Niemcy nadal przywiązują największe znaczenie do obrony Austrii, może nawet większe obecnie, niż kiedykolwiek przedtem. Tu bowiem — w Austrii, w Czechach i w Bawarii — zamierzają stawiać ostateczny opór.

Londyn, 25 lutego 1945.

ALEKSANDER BORAY

NAJWIEKSZA OPERACJA WOJENNA ŚWIATA

Wydarzenia w Europie odwracają uwagę od tego, co się dzieje na Pacyfiku i na Morzach Chińskich. Gdy jednak człowiek niepozbowiony zimnej krwi i szerszych horyzontów uprzytomni sobie to co się dzieje w tej części świata — wówczas cały ogrom potęgi mocarstw zachodnich, a szczególnie Ameryki, staje jakśkrawo przed oczyma. Potęga kończąca się Niemiec, a nawet potęga Rosji, wydaje się wobec tego ogromu sił, raczej czynnikami średniej wagi i to tym bardziej, że oba te mocarstwa europejskie nie posiadają dziś poważniejszych sił zbrojnych na morzu.

Minęło przeszło trzy lata od porażek amerykańskich w Pearl Harbour i w Indiach Holenderskich. Nie ma jeszcze trzech lat od porażki na Filipinach. A oto zwycięskie floty admirała Nimitza nie tylko wróciły na Filipiny, ale sięgają do serca Japonii.

12 lutego rozpoczęła się największa w dziejach świata operacja morsko-lotnicza. Eskadry amerykańskie podpłynęły pod brzegi Japonii, wypuszczając ze swych lotniskowców /około 30 okrętów tego typu/ 1500 samolotów. Samoloty te sparaliżowały zupełnie działalność japońskiego lotnictwa lądowego. Wice-admirał Mitscher ze swymi lotniskowcami i wice-admirał Turner ze swymi pancernikami zbliżyli się na odległość 200 mil do brzegów Japonii. Trzy dni z małymi przerwami trwało bombardowanie Tokio i okolic. I trwa dalej. Równocześnie zbombardowano bazy japońskie na odległości 750 mil od stolicy wyspach Bonin /Iwoshima/, po czym nastąpił tam desant z widocznym zamiarem założenia bazy lotniczej.

W ciągu pierwszego tygodnia zniszczono 499 samolotów i 13 okrętów i statków nieprzyjaciela. Własne straty Amerykanów wyniosły 49 samolotów. Ani jeden okręt nie ucierpiał. Metropolia japońska jest bezpośrednio zagrożona.

Floty St. Zjednoczonych liczyły w tej operacji 1.200 jednostek, rozciągniętych na przestrzeni 300 mil. Działali zaś o 5—6 tysięcy mil od swych głównych podstaw operacyjnych.

Na Filipinach odebrano Japończykom historyczny półwysp Bataan, słynny z obrony obecnego dowódcy tego frontu MacArthur'a w czasie inwazji japońskiej przed trzema laty.

A tymczasem Wuj Sam, jakby nigdy nic, w dalszym ciągu buduje okręty. I to w takim tempie, jakby wojna nigdy nie miała się skończyć,

a obecne zwycięstwa nie miały zasadniczego znaczenia... 30 pancerników, 100 lotniskowców, 100 krążowników, 750 kontrtorpedowców i 180 okrętów podwodnych, plus 5.000 okrętów pomocniczych i kilkadziesiąt tysięcy desantowych — oto przybliżone cyfry tej potęgi.

Potęga ta będzie miała jeszcze wiele do powiedzenia, gdy godzina pokoju wybije. Albowiem marynarka wojenna jest najpotężniejszym narzędziem polityki w rękach zręcznych mężów stanu.

Na razie oczekuje się różnych bitew morskich, od których zależy los Japonii.

NA BAŁTYKU

Źródła szwedzkie donoszą, że sowiecki okręt podwodny zatopił na Bałtyku transportowiec niemiecki

/25.000 ton/, uchodzący z Gdańska z 8000 pasażerów /uchodzący, wojsko i S.S./.. Podobno uratowano niepełny tysiąc. Dwa inne transportowce zostały zatopione przez lotnictwo sowieckie.

Pancerniki i krążowniki niemieckie czynią rozpaczliwe wysiłki, by utrzymać panowanie na Bałtyku. Stanowi to jeszcze jeden dowód — jak bardzo może się przydać flota, nawet w najgorszych momentach. Gdyby nie te parę okrętów — katastrofa Niemiec zostałaby znacznie przyspieszona.

WOJNA PODWODNA

Zatopienia w styczniu nie wzrosły ponad niskie cyfry zeszłoroczne. Jednakże zmniejszyła się też ilość zniszczonych okrętów podwodnych. Dwa

Wojna na morzu

Z tygodnia na tydzień

18 lutego: Wojska sowieckie otoczyły garnizon niemiecki w Grudziądzu.

Niemcy kontratakują w rejonie Starogardu na Pomorzu i w rejonie Komarna w Słowacji.

Wzmocniona działalność patroli 2 Korpusu we Włoszech.

19 lutego: Ogłoszono, że wojska amerykańskie lądowały na wyspie Iwoshima, 750 mil na pd. od Tokio. Tokio było bombardowane przez lotnictwo amerykańskie.

Wojska sowieckie zajęły Nowe na Pomorzu.

Niemcy ogłosili, że odbili Sommerfeld, Żarów i Żegan.

Sprzymierzeni zajęli Goch na Linii Zygfryda.

20 lutego: Wojska sowieckie zajęły nad Bobrawą Krosno, Bobersburg i Christianstadt w Brandenburgii. Walki toczą się koło Grudziądza. Wojska sowieckie odparły ataki niemieckie na półwyspie Sambia.

Minister Eden przyjął ambasadora R.P. w Londynie i powiadomił go o szczegółach postanowień krymskich. Min. Eden przeprowadził również rozmowy z b. premierem Mikojanem i b. ministrem Romerem.

Ogłoszono, że premier Churchill i prezydent Roosevelt przeprowadzili w Egipcie narady dotyczące wojny przeciw Japonii.

21 lutego: Wojska sowieckie

zajął Czernsk na Pomorzu.

W nocy z 20/21 lotnictwo brytyjskie bombardowało Dortmund, Duesseldorf i Mannheim.

Polskie skrzydło myśliwskie zniszczyło nad Niemcami 5 samolotów niemieckich na pewno, 2 prawdopodobnie i 2 uszkodziło. Ponadto zniszczono 6 parowozów i pociąg z amunicją.

Ogłoszone zostały wiadomości z Kraju mówiące o aresztowaniach dokonywanych przez "rząd lubelski" i NKWD.

22 lutego: Lotnictwo Sprzymierzonych dokonało bardzo silnych

nalotów na niemieckie ośrodki komunikacyjne od Bałtyku po Alpy.

Ogłoszono, że znaczna część m. Saarburg znajduje się w rękach Sprzymierzonych.

23 lutego: Wojska amerykańskie rozpoczęły wielką ofensywę na wsch. od Akwizgranu, nad rzeką Roer.

Poznań, po miesięcznych walkach ulicznych, został zdobyty przez wojska sowieckie.

Za dnia lotnictwo amerykańskie bombardowało Essen, Gelsenkirchen i inne miejscowości w Niemczech.

Turcja wypowiedziała wojnę Niemcom i Japonii. Turcja jest 37-yim państwem w wojnie z Niemcami.

Ogłoszono, że gen. Anders odbył rozmowę z premierem Churchilllem.

24 lutego: W nocy z 23/24 lotnictwo brytyjskie bombardowało Berlin.

Polowa m. Düren, na drodze Akwizgran-Kolonia, została zajęta przez Amerykanów.

Egipt wypowiedział wojnę Niemcom i Japonii. Premier egipski został zamordowany wkrótce po ogłoszeniu tego faktu.

25 lutego: Lotnictwo Sprzymierzonych bombardowało Dortmund, Monachium, Linz i in.

Tokio było bombardowane przez lotnictwo amerykańskie.

S. P.

TADEUSZ JERZY BULSIEWICZ

Sierżant z cen., student prawa Uniw. S.B., b. pracownik Polskiego Radia, b. oficer oświatowy 5. Dyw. Piech. w Tatiszczewie i Działal-Abadzie, odznaczony Krzyżem Walecznych w walkach II. Korp.

zmarł dnia 7 lutego 1945 r. z odniesionych ran i został pochowany na cmentarzu wojskowym w Edynburgu.

Cześć Jego pamięci!

PRZYJACIELE.

Nie ma takiego położenia, którego poświęceniem i wysiłkiem bojowym nie można by poprawić. Sytuacja bez wyjścia istnieje tylko dla tych, którzy chcą uznać się za pobitych. Trzeba kierować się nie rozumem, lecz sercem. Rozum często wprowadza w błąd, gdyż zanadto oblicza możliwości. Serce nie zawodzi. W najbliższych dniach marynarka niemiecka potrzebować będzie młodych ludzi zdolnych do nieprzejednanej walki i samodzielnej akcji, wnet po krótkim wyszkoleniu. Pozostawieni samym sobie muszą dać dowód zręczności i niezłomnego ducha. Wówczas można wie osiągnąć małymi środkami".

Chodzi tu zapewne o nowy rodzaj "żywych torped". Co prawda sam rozkaz jest bardzo piękny i słuszny... Ale zbyt wiele grzechów i zbrodni Niemcy mają na sumieniu, aby podobne słowa miały w stosunku do nich sens.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

W obliczu wydarzeń obecnych Polska Marynarka Wojenna zachowuje spokój, godny jej bojowych i obywatelskich tradycji. Wzmoczone poczucie obowiązku i świadomość powagi chwili — tak oto można scharakteryzować ducha na Okrętach Rzeczypospolitej.

Działania tych okrętów — od początku wojny do chwili obecnej — są dowodem, że nie zaprzestaliśmy walki z Niemcami ani na chwilę. Jest to najlepsza odpowiedź na wszelkie plotki o rzekomym "germanofilstwie" Polaków.

Bez żadnej przesady można powiedzieć, że dorobek polskiej marynarki w tej wojnie przekroczył oczekiwania nie tylko naszych Sojuszników i naszych wrogów, ale też w pewnym stopniu i nasze własne.

"Marynarka brytyjska jest pełną najeźbego podziwu dla osiągnięć polskiej marynarki" — oświadczył Pierwszy Lord Admiralicji Alexander.

Dwa miliony mil morskich przepłyniętych w działaniach bojowych, tysiące spotkań z nieprzyjacielem i wspaniałe wyniki tych spotkań — świadczą same za siebie.

Marynarze polscy, których Churchill, w ciężkiej dla Anglii chwili, odwiedził na okrętach Rzeczypospolitej, pamiętają dobrze jego słowa: "Razem zwyciężymy, lub razem pójdziemy na dno".

Słowa te mają dziś — w sensie dodatnim lub ujemnym — historyczne znaczenie.

JULIAN GINSBERT

Amerykańska demokracja walczy

TRÓJKOLOROWE CHORĄGWIE

Ktokolwiek odwiedził Stany Zjednoczone podczas drugiej Wojny Światowej, ten zauważył trójkolorowe — czerwone, białe i niebieskie — chorągwie, zwisające z wysokich domów bankowych nowojorskiej Wall Street, fabryk w Detroit, wielkich sklepów w Chicago lub w olbrzymich poczekalniach dworców kolejowych. Nie są to sztandary narodowe, lecz oznaki, że dane instytucje przyczyniły się do prowadzenia wojny przez udział swych robotników czy urzędników w siłach zbrojnych Wujka Sama. Chorągiew otoczona jest czerwoną obwódką, a na białym polu widnieją gwiazdy: błękitne i złote.

Im dalej od 7 grudnia 1941 r., to jest od daty ataku japońskiego na Pearl Harbour, tym większy odsetek gwiazd złotych wśród gwiazd błękitnych. W 1932 r. mniej, niż jedna złota gwiazda odbijała się spośród 100 błękitnych. Dzisiaj dwie a czasami trzy. Błękitne gwiazdy oznaczają ilość mężczyzn i kobiet w wojsku, a złote poległych na polu chwały.

Amerykańskie siły zbrojne liczą według ostatnich danych 11,800,000 /jedenaście milionów, osiemset tysięcy/ mężczyzn i kobiet. Zatem ofiara krwi nie jest tak dotkliwa, jak w Polsce, w Anglii, w Rosji lub w Niemczech. Nie można jednak oceniać wkładu demokracji amerykańskiej w tę wojnę tylko odsetkiem poległych. Przede wszystkim dla Ameryki wojna rozpoczęła się dopiero w grudniu 1941 r., a nie jesienią 1939. Musimy więc określić wkład moralny i materialny, którego rola — gdy chodzi o Amerykę — stanowi bardziej ważki aport, niż ofiara krwi. Przypomnieć wypada przemożne znaczenie Stanów Zjednoczonych w pierwszej Wojnie Światowej mimo znikomych ofiar ludzkich w porównaniu z Francją i Anglią.

STOSUNEK AMERYKAN DO WOJNY

Amerykanie nienawidzą wojny. Wprawdzie chwytały za broń w ciągu swej historii przeciwko wszystkim wielkim mocarstwom, z wyjątkiem Rosji, jednak powiększenia obszaru dokonywali głównie polubownie, często placąc pokonanemu przeciwnikowi odszkodowanie. Amerykanie brzydzą się niecelową stratą życia ludzkiego. Podczas pierwszej Wojny Światowej stracili w zabitych 37,271. W 1942 r. w Stanach Zjednoczonych zginęło 28,200 osób skutkiem wypadków samochodowych. Otóż Amerykanin uważa ruch samochodowy za konieczny dla rozwoju swego kraju i społeczeństwa, przeboleje więc ofiary postępu motoryzacji. Natomiast zabici na polu chwały, zdaniem jego, nie przyczynili się do postępu i w jego bilansie stanowią oni stratę. Czei ich jako bohaterów, lecz pragnie za wszelką cenę uniknąć nieproduktywnej ofiary.

MOBILIZACJA MORALNA

W swoim czasie Amerykanie uważali, że Atlantyk i Pacyfik są najlepszymi liniami obronnymi Zachodniej Półkuli. Większość nie interesowała się polityką zagraniczną, a spośród interesującej się mniejszości wielu patrzyło na szeroki świat pod kątem widzenia rozgrywek wewnętrznych. Ofiarą takich rozgrywek padły wielkie zamierzenia Wilsona, prezydenta Stanów w czasie poprzedniej Wojny, który już wtedy chciał, aby wzięły one współodpowiedzialność za to, co się dzieje w Europie i na świecie.

Dlatego też uświadamianie Amerykanów o grożącym niebezpieczeństwie drugiej Wojny Światowej wymagało i czasu i zrzeczności. Tę ostatnią posiada Prezydent Roosevelt, a wyborcy dali mu czas. Roosevelt już w 1937 r. rozpoczął moralną mobilizację Stanów Zjednoczonych. Dzięki niej naród amerykański stanął na wysokości zadania w grudniu 1941 r., gdy Japończycy zaatakowali Wyspy Hawajskie.

Dlatego też przypatrując się demokracji amerykańskiej w walce, nie można pominąć okresu mobilizacji moralnej. Hasło rzucił Prezydent Roosevelt wygłaszając 5 października 1937 r. w Chicago swe słynne przemówienie o poli-

tycznym kordonie sanitarnym.

Wtedy to Prezydent Stanów Zjednoczonych stwierdził, że "położenie polityczne świata, które ostatnio coraz bardziej się pogarszało, wywołuje głęboką troskę i niepokój wśród wszystkich ludów i narodów, pragnących żyć w pokoju i przyjaźni ze swymi sąsiadami". Uderzając w izolacjonistów, to znaczy zwolenników trzymania Ameryki z dala od spraw nieamerykańskich, Roosevelt powiedział, że nikt nie powinien sobie wyobrażać, aby Ameryka mogła się spodziewać wyjątkowego traktowania. Wzywał do tego, aby narody, miłujące pokój, jednoczyły siły przeciw pogwałceniom traktatów międzynarodowych. Wbrew przekonaniu niektórych Amerykanów, ufnym w ochronę przez oceany, podkreślił Prezydent współzależność moralną i materialną nowożytnego świata. Wreszcie bezprawie w dziedzinie międzynarodowej porównał do choroby zakaźnej, której rozszerzaniu się można zapobiec przez odosobnienie jednostek zarażonych.

Mowa ta wywołała łatwo zrozumiałe odruchy po obu stronach w ten sposób rozciągniętego kordonu sanitarnego.

Od tej chwili Stany Zjednoczone, które jak wtedy Roosevelt z całym naciskiem podkreślił, "nienawidzą wojny", zaczęły czynnie przygotowywać się do ostateczności wojennej. Roosevelt i jego pomocnicy aż do grudnia 1941 r. nie pominęli też żadnej okazji, aby w pierwszym okresie zapobiec wybuchowi wojny a w drugim ją ograniczyć, wreszcie, aby Ameryce oszczędzić bezpośredniego w niej udziału.

Mobilizacja moralna postępowała jednak stale, choć z powolnością właściwą wielkiej demokracji.

W orędziu do Kongresu Stanów Zjednoczonych /Senatu i Izby Przedstawicieli/ zwrócił się następnie Prezydent z takim ostrzeżeniem: "Burze, nadciągające z zagranicy bezpośrednio zagrażają trzem podstawom życia, bez których Amerykanie ani teraz, ani w przyszłości obejść się nie mogą. Pierwszą z nich jest religia, która jest źródłem dwóch innych: demokracji i zaufania między narodami".

Konsekwentnie i planowo poczynając nie tylko opinii swego kraju, ale też i krajów całej Zachodniej Półkuli, Roosevelt w dniu 10 maja 1939 r. wyjaśniał delegatowi 8-go Panamerykańskiego Kongresu Naukowego, że narody jednego kontynentu nie mogą oddawać się pracy pokojowej, gdy wszystkie inne kontynenty przyjmą dobrowolnie, lub pod przymusem, odmienne zasady życia.

MOBILIZACJA MATERIALNA

Wybuchła wojna światowa. Sam fakt przemówił do opinii amerykańskiej silniej, niż słowa. Dlatego też notujemy przejście z okresu mobilizacji moralnej do mobilizacji materialnej dopiero w przemówieniu, wygłoszonym dnia 10 maja 1940 r. do profesorów i uczni Uniwersytetu Virgina, w Charlottesville. Mówiąc o Włochach Roosevelt tak określił ich przyłączenie

się do wówczas zwycięskich Niemiec: "W ten dziesiąty dzień maja 1940 r., ręka, która dzierżyła sztylet uderzyła nim w plecy sąsiada". I zapowiedział: "... Udzielimy przeciwnikom siły materialnych zasobów tego /t.j. amerykańskiego/ narodu ..."

Zwycięstwa "Osi" były przyniatające. Nie powstrzymały one jednak materialnej i moralnej mobilizacji Stanów Zjednoczonych. Swym demokratycznym zwyczajem przemówił Roosevelt "od kominka" do Amerykanów i świata całego imieniem swego jeszcze neutralnego kraju w dniu 29 grudnia 1940 r. Rzucił wtedy hasło: "Musimy się stać arsenałem demokracji" i zwracał uwagę, że "nazistowscy władcy Niemiec" ujawnili swoje plany opanowania całego świata. "Jeżeli Wielka Brytania zostanie pogrążona — ostrzegł Roosevelt — to mocarstwa "Osi" będą kontrolowały kontynenty Europy, Azji, Afryki i Australazji ..."

W dniu 1 kwietnia 1941 r., przemawiając z jachtu "Potomac", Prezydent powtórzył zapowiedź: "... Będziemy pomagać tym, którzy stanowią zaporę w pochodzie dyktatorów ku panowaniu nad światem". "Widzieliśmy — mówił dalej — co się stało z wielkimi przemysłowcami Niemiec, którzy pomagali ruchowi nazistowskiemu ... widzieliśmy, jak robotnicy francuscy zostali zdradzeni przez komunistów, ich tak zwanych szermierzy".

W sierpniu tegoż roku Roosevelt i Churchill opracowali i ogłosili "Kartę Atlantykę", której treść ogólnie jest znana. Dyskusja nad tym, czy "Karta Atlantyka" jest dokumentem, mającym moc prawną, czy nie, jest, moim zdaniem, bezcelowa. Jeżeli ideały amerykańskiej demokracji zwyciężą, to zasady "Karty Atlantycznej" nabiorą obowiązującej siły moralnej. Jeżeli siła pozostanie podstawą ustroju świata powojennego, to bez względu na to, czy uznamy prawomocność "Karty Atlantycznej", czy też nie, nie będzie ona warta papieru, na którym została spisana.

Ostatnim silnym wypowiedzeniem się Roosevelta przed Pearl Harbour było zdanie, zawarte w orędziu z okazji t.zw. "Dnia Floty" /27 października 1941 r./: "Pochód Hitlera i hitleryzmu może być wstrzymany i będzie wstrzymany".

CELE WOJENNE STANÓW

Dnia 7 grudnia 1941 r., bez wypowiedzenia wojny, samoloty japońskie z nienacka napadły część floty amerykańskiej, zakotwiczonej w Pearl Harbour /Wyspy Hawajskie/. W dwa dni później Prezydent powiedział przez radio: "Bezpieczeństwo nie istnieje dla jakiegokolwiek narodu lub jakiegokolwiek jednostki w świecie opartym przez bandyckie zasady".

Zobowiązując na przyszłość Amerykę bardziej wiążącym oświadczeniem niż zasady, nakreślone w "Karcie Atlantycznej", Roosevelt oświadczył przez radio w dniu 15 grudnia 1941 r.: "Zobowiązujemy się wzajemnie wobec

całego świata, że chwyciwszy za oręż w obronie wolności, nie złożymy jej, dopóki wolność nie będzie zabezpieczona w świecie, w którym żyjemy".

Wreszcie na wspólnym posiedzeniu Senatu i Izby Przedstawicieli Prezydent Stanów Zjednoczonych tak określił cele wojny: "Walczyć o to, aby oczyścić świat z dawnego zła, z dawnych niedomagań". I dalej: "... My, Narody Zjednoczone, nie składamy tych wszystkich ofiar ludzkiego wysiłku i życia ludzkiego, aby w zamian mieć taki rodzaj świata, któryśmy mieli po ostatniej wojnie światowej".

To stanowisko polityczno-moralne Stanów Zjednoczonych nie uległo zmianie od 1937 roku. Prezydent Roosevelt konsekwentnie dąży do jej urzeczywistnienia, a wiemy, że posiada zaufanie swoich współobywateli, którzy go po raz czwarty wysłali do Białego Domu.

Czy jednak nie było odchyłeń od powyższej doktryny? Były i będą! Z tym należy się liczyć gdyż na ostateczne przeprowadzenie "Pax Americana" /Pokój amerykański/ w świecie naród amerykański nie wyznaczył sobie określonego terminu a do celu mogą prowadzić drogi i środki inne, niż wojny i ofiary życia ludzkiego.

WKŁAD DO WOJNY W CYFRACH

Po przedstawieniu moralnej mo-

	Razem	Zjedn. Królestwo	Imperium i Dominia	Z.S.R.R.	Inni
Broń	3.560	1.620	940	750	250
Samoloty	5.010	1.760	1.660	1.330	260
Czołgi					
Samochody	4.460	1.470	1.230	1.300	460
Okrety	520	230	100	170	20
Wytwory rolnicze	4.450	2.850	270	1.190	140
Wytwory przemysłowe	6.380	2.630	1.400	2.150	200
	24.380	10.560	5.600	6.890	1.330

bilizacji Stanów Zjednoczonych przypatrzmy się wynikom z nią związanej mobilizacji środków materialnych. Warto tu zaznaczyć, że choć mylnie jest pojęcie, często wyrażane w Europie, że celem życia Amerykanina jest dolar lub rekord ilości czy szybkości, to jednak jest prawdą, że i dolar i rekord są miernikami nie tylko powodzenia, ale często i uczuć, jak n.p. patriotyzmu. Dlatego też cyfry mają w Ameryce szczególną wymowę.

Stany Zjednoczone zatrudniają wyłącznie na rzecz wojny przeszło 18 milionów osób.

Przemysł wojenny został stworzony wkładem 20 miliardów dolarów.

Wartość miesięcznej produkcji samej tylko amunicji wynosi 5 miliardów dolarów.

Przy tym wszystkim obecny poziom życia w Stanach Zjednoczonych jest wyższy, niż w 1929 r., t.j. przed kryzysem gospodarczym, a wiadomo jaką rolę w życiu robotnika amerykańskiego odgrywa "standard of living" /stopa życia/.

W 1944 r., w stosunku do 1942 r., ilość wytworzonej amunicji zo-

stała podwojona. Ilość samolotów wykonanych w 1944 r. wyniosła 95,000, t.j. pod względem liczby dwa razy tyle, co w 1942 r., w tym 6 razy więcej ciężkich bombowców. Ten sam stosunek dotyczy okrętów.

Przyrost liczbowy sił zbrojnych od 1940 r. do 1944 r. wyniósł 700,000 do 11,800,000. W czasie pokojowym armia Stanów Zjednoczonych wynosi 165,000 ludzi, a marynarka 100,000 ludzi.

W tym samym czasie ilość zatrudnionych w fabrykach amunicji wzrosła z 4,500,000 na 9,200,000. Równocześnie zatrudniono w Ministerstwach Wojny i Marynarki 1,500,000 osób cywilnych, a w systemie transportów i przedsiębiorstwach użyteczności publicznej 700,000.

Część pokrycia zapotrzebowania materiału ludzkiego pochodzi z normalnie bezrobotnych /7,000,000/, częściowo zatrudnionych oraz kobiet, studentów i starszych robotników /1,000,000/.

Od marca 1941 Stany Zjednoczone przysyłają wielu Narodom Zjednoczonym a także niektórym neutralnym /Turcji oraz Islandii/, którym Prezydent uważa za wskazane udzielić pomocy dla pośredniej obrony Stanów Zjednoczonych, różne materiały wojenne.

Pomoc ta wyrażona w cyfrach /w dolarach — opuszczono 000,000/ za okres od 11 marca 1941 r. do września 1944 r. przedstawia się imponująco:

Te cyfry dotyczą tylko dostaw z tytułu "Lend and Lease" /t.j. pożyczki i wydzierżawienia/. Dostawy poprzednie, oparte na transakcjach handlowych i innych zostały pominięte.

Wypada zaznaczyć, że Zjednoczone Królestwo, Dominia oraz Imperium w pewnej mierze już się odwzajemniają na tej samej zasadzie "Lend and Lease". Z.S.R.R. dotychczas wzajemności w praktyce nie uznaje.

OD ORGANIZACJI WOJNY DO ORGANIZACJI POKOJU

Jeżeli w tym szkicu kładliśmy główny nacisk na szkic materialny i moralny, to nie dlatego, aby pomniejszać znaczenie ofiary krwi i dzielności żołnierzy walczących demokracji amerykańskiej. Rosnący wkład wojskowy Stanów Zjednoczonych na kontynencie symbolizuje naczelnie dowództwo gen. Eisenhowera a dzielność żołnierza i geniusz wodzów mistrzowskie zdobycie Manili.

Opisanie wkładu moralnego i materialnego demokracji amerykańskiej domaga się osobnego opracowania w języku polskim. Wysoki czas, aby któryś z polskich znawców spraw amerykańskich podjął się tego zadania. W tym krótkim szkicu doszliśmy do wniosku, że epoka mobilizacji moralnej Ameryki była długa. Bez niej jednak walory tak moralne jak i materialne tej wielkiej demokracji nie zaważyłyby tak znacząco na losach wojny i świata powojennego.

Oczywiście, że w okresie końcowym wojny, a przedwstępnym organizacji świata powojennego zdaje się niekiedy panować nad rozważaniami duch szlachetnego i tragicznego Wilsona. Nie zapominajmy jednak, że młodzieńcza demokracja amerykańska dojrzała pomiędzy dwiema wojnami, a Roosevelt, miał przeszło cztery lata czasu na moralne zmobilizowanie się swego narodu i że ten naród nadal go obdarza swym zaufaniem.

W ręce Roosevelta pokój miłująca, lecz bohaterska amerykańska demokracja złożyła zadanie urzeczywistnienia swego właściwego celu wojny: "That it shall not happen again", "aby to się już nigdy nie zdarzyło".

Londyn, luty 1945 r.

JERZY WOSZCZYNIN

JAN DROHOJOWSKI

CHRYSTUS ŻOŁNIERZY

W noc wigilijną, przed namiotem,
gdzie rozdzwoniły się ojczyście
kołеды, żalem i tęsknotą ...
pośród żołnierzy stanął Chrystus.

Nie Ten — malutki, betlejemski,
nie — częstochowski, z rąk Madonny.
Chrystus dorosły i zwycięski,
Pan zmartwychwstały i ogromny.

Ale z gromady rozśpiewanej
nikt Go nie dostrzegł, nikt nie widział.
Tylko wartownik w nocy granat
powiedział twardo: — Stój, kto idzie? —

I nagle poznał ... Bronią prasnął,
do nóg Mu przypadł z wielkim płaczem

i głową tłukł po siwym piasku
i wołał: — Jezu! My — tułacze.

Szósta wigilia, a nam, Panie,
krzyż nazbyt ciężki barki gniece.
Gdzież obiecane zmartwychwstanie
w Twym miłosierdziu? ...

Chrystus rzecze:

— Nie przyjdzie ono bożą mocą.
Nie przyjdzie ono w ludzkiej dani,
Zmartwychwstać trzeba bez pomocy.
Zmartwychwstać dziś musicie sami.

I żołnierz oczy wzniosł na Boga.
Znikł Bóg ... A tylko, w słabym blasku
na niebie drżała mleczna droga.

Więc wstał i broń oczyścił z piasku.

OSTATNI WARSZAWIACY...

Wiele miesięcy upłynęło, zanim zobaczyliśmy tu, w Wielkiej Brytanii, pierwszych uczestników powstania warszawskiego. Ostatni to żołnierze polscy, którzy z szan- ca warszawskiego zeszli — gdy sama stolica już nie było, bo stała się cała jednym wielkim szan- cem. Zobaczymy ich z pewnością wie- cej, bo ani granice i rzeki, ani po- licyjne polityczne nie są w stanie za- grodzić Polakom drogi na Zachód, gdzie szukają oni sprawiedliwości dla Ojczyzny, gdzie Pielgrzym- stwo Polskie jest zwiastunem nie- pokoju dla zakłamanych su- mien...

Patrzę na tych braci-przyby- szów, słucham ich opowieści — strasznej i prostej — jak do o- statniego niemal domu biło się ca- łe wielkie miasto, jak umierały uli- ce, a z tysięcy powalonych domów powstawały doskonale stanowiska bojowe — i ciągle jeszcze w naj- głębszej skrytości ducha po- wątpiewam: — Czy koniecznie trzeba było? czy warto...

Ale — i nie ma tu żadnej omył- ki — oczy ostatnich żołnierzy war- szawskich patrzą jasno i czysto na nas, a słowa ich są proste i wy- mowne:

— Inaczej już nie było można... pięć lat łapanek, egzekucji i poni- żenia codziennego... rosyjska ka- nonada za Wisłą... panika ewa- kuacyjna u Niemców... i ta o- statnia, właśnie zarządzona bran- ka wszystkich mężczyzn do prac fortyfikacyjnych i robót w Rze- szy... i ta nasza tak długo tłu- miona — straszna nienawiść...

— A gdyby dowództwo Armii Krajowej nie dało rozkazu do wal- ki? — pytam Stefana, który był szeregowcem na odcinku Prózna- Królewska.

Odpowiada bez zastanowienia:

— Nikt by tego nie zrozumiał w Warszawie. Nie wiem — co by było. Ale wiem jedno na pewno — bić się chcieli wszyscy, młodzi i starzy, robotnicy i rzemieślni- cy, kobiety, dzieci nawet. Nie można było — nie bić się...

— Czy liczyliście na pomoc ro- syjską?

— Naturalnie! przecież w całej Warszawie było pełno odezw so- wieckich, nawołujących lud War- szawy do powstania przeciw Niem- com. A poza tym — słyszeliśmy artylerię, a nawet kanonadę broni ręcznej już niedaleko. Z Pragi do frontu sowiecko-niemieckiego by- ło bliżej, niż na Okęcie, z którego uciekały samoloty niemieckie. "Sowieci" latali masami nad War- szawą, niemieckie samoloty poka- zywały się rzadko i zaraz ucieka- ły...

Niecierpliwie ciśnie się nam py- tanie:

— A później... te samoloty so- wieckie...?

— Jak my zaczęliśmy walkę, to zaraz przestały latać. A Niemcy się zorientowali i zaczęli hulać nad Warszawą. Niszczili dom za do- mem, zmiatali bombami całe dziel- nice, zbijali ogniem nasze poste- runki na dachach i w gruzach. Do- piero pod koniec walk lotnictwo sowieckie pojawiło się na nowo, ale to było mało i za późno, bo tymcza- sem Niemcy zniszczyli nam elek- trownię i wszystko... To przez brak pomocy musiało nastąpić kapitulacja. My wszyscy chcieli- śmy się bić dalej... bez przerwy, do końca... Z Niemcami nie było już życia dla Warszawy — wszy- stko jedno — będzie pomoc, czy nie...

Więc prawda o Warszawie jest prosta. Miasto mogło wybrać — albo dalszą niewolę, względnie bezkarnie odejście Niemców, któ- rzyby uprowadzili ze sobą więk- szość mieszkańców, albo walkę i ewentualną śmierć na wolności. Warszawa wybrała to drugie.

— Podczas tych dwu miesięcy walk Warszawa była pijana wol- nością — mówił mi oficer, przy- były z Warszawy.

Stefan określa to inaczej:

— Od pięciu lat nie mieliśmy ta- kiego szczęścia, jak te dwa mie- siące...

"Wychodzi" na jedno: Warsha- wa umierała w szczęściu i uniesie- niu bitwy, prowadzonej nie tylko dla oswobodzenia się, ale także dla wyrównania straszliwych rachun- ków z Niemcami.

Ostatni Warszawiacz przeżył stolicę, poświecił swoje mienie i domy, w walce wznieśli się po- nad wszelkie egoizmy i wyracho- wania. Poginęli i pogubili się set- kami tysięcy. Ale — Niemcy prze- stali panoszyć się w ich mieście.

Jakąż bezczelnością jest oskar- żanie Warszawian o sprzyjanie hitleryzmowi! A jednak takie oskarżenia padły... i padają.

Wielkość zawsze miała przeciw- ko sobie — całą, świata tego, po- dłość.

OSTATNIA GWARA WARSZAWSKA

W ciągu ostatnich pięciu lat swego życia Warszawa istniała w konspiracji. Okupanci bacznie śledzili ludność. Warszawiacz nie mogli się zbierać, dyskutować, na-

wet po prostu wypowiadać. Czujne uszy były wszędzie: w lokalach publicznych, na ulicy, nawet w do- mach. Życie państwowe i publi- czne zeszło do podziemi, handel u- szedł na czarne rynki, a nawet zwykłe porozumiewanie się pomię- dzy ludźmi wymagało form, nie- zrozumiałych dla okupanta i prze- śladowcy. Powstały: gwara spe- cjalna, słowa podziemne, ostatnie powiedzonka Warszawy. Być mo- że nie odżyją one już w nowej Warszawie, w której warunki bę- dą inne. Miejsmy nadzieję — zu- pełnie inne...

Podczas okupacji niemieckiej uwaga Warszawy skupiona była na wrogach głównych i na sposobach walki z nimi. Wrogami głównymi byli Niemcy, po nich szedł głód. Z Niemcami szykowano walkę, przed głodem broniono się skutec- znie. Najwięcej nowych wyra- żeń gwarowych określało te żywe tematy.

Każdego Niemca nazywano "se- zonowcem". Była w tym określe- niu ironia, połączona z wyraże- niem najgorętszych pragnień, aby "sezon niemiecki" w Warszawie skończył się jak najszybciej. Gdy na ulicach Warszawy pojawili się starsi Niemcy, regulujący ruch na skrzyżowaniach ulic, otrzymali za- raz nazwę "pingpongowców". Volksdeutsche stali się po prostu "foksami", a niemieccy policjanci kolejowi — "czarnymi". Przy tej okazji przechrzczono także daw- niejszą warszawską "glinę" na "granatowego".

Wydawany przez Niemców "No- wy Kurier Warszawski" zaszczyco- ny został aż dwiema dosadnymi nazwami: "gadzinówka" i "szma- tławiec". Niemieckie megafony na ulicach zostały "szczekaczka- mi". A stolicę znienawidzonego prusactwa ochrzczono bezapelacyj- nie "Sikorzewem". Nie Berlin więc, tylko "Sikorzewo" — ku pa- mięci generała Sikorskiego, który zginął, prowadząc walczący na- ród.

Nowe słówko warszawskie "re- banka" — miało dwa znaczenia. Oznaczało ono nie tylko niemieckie pociągi sanitarne, wiozące ran- nych z frontu wschodniego, ale także wszelkie gatunki mięsa, szmuglowanego z prowincji.

Najtrudniej było coś przywieźć z południa, gdyż około stacji Dę- bliń mieszkali w koszarach żan- darmi niemieccy, którzy rabowali podróżnych bardzo dokładnie. Je-

chali dalej goli. Stąd Dęblin zo- stał "Gołocinem".

Skoro jesteśmy przy temacie żywnościowym, to "bimber" ozna- czał wódkę, pędzoną sposobem do- mowym, "kartkowiec" — chleb, o- trzymywany na kartki, "słodki" i "gorzki" — cukier i pieprz.

Wszystkie banknoty złotowe na- zwały się "młynarkami", z powo- du podpisu p. Młynarskiego. Bank- not wartości 500 zł. — "góra", a banknot wartości 1000 zł. — "kawalek". Dolar złoty — "twar- dy", dolar papierowy — "miękki", a rubel złoty dawnych carów, bar- dzo słuszenie, był — "świnka".

Wyrażenia gwarowych w War- szawie, która zginęła, było mnós- two. Wielka ich ilość związana była z walką i wojną. A więc "gnat" oznaczał rewolwer, a "roz- pyłacz" — pistolet automatyczny. Ładunki rewolwerowe — "pestki", /co na to nasze buzuluckie i szko- ckie Pestki? przyp. zecera/. Cięż- ki pocisk moździerzowy, wystrze- liwany z platform kolejowych, na- zwał się "koń". "Krową" albo "szawą" nazwano ryczący i skrzypiący pocisk z sześciolufo- wego moździerza, strzelającego sprężonym powietrzem.

"Trajektka" był mały samolot sowiecki, który zaczął pojawiać się nocami w drugiej połowie bitwy warszawskiej. Dokonywał on zrzutów.

OSTATNIE SŁOWA

— Więc były jednak zrzu- ty sowieckie — pytam — jakże były przyjęte?

Okazuje się, że owe "trajektki" nie zastąpiły w żadnej mierze tych nielicznych zrzutów z Zachodu, które były dokonane wśród wiel- kich trudności przez Amerykanów, Brytyjczyków, Południowo-Afry- kanów i Polaków. Broń i zaopa- trzenie z Zachodu opadały na spa- dochronach. Ładunki były solidnie opakowane. Wszystko, co docho- dziło do polskich rąk — dochodzi- ło w świetnym stanie.

Zrzuły sowieckie dokonywane były bez spadochronów. Na cze- kających zbawienia obrońców Warszawy spadały worki, pękają- ce przy uderzeniu o ziemię lub gruzy. Z pękającego worka rozla- tywały się na wszystkie strony po- ciski karabinowe i sypała się kasza. Więc nawet te pociski karabinowe, które się udało odna- leźć w gruzach, zwykle bywały zgniecione i nie wchodziły do zam-

ków. Sądzę, że za sabotowanie pomo- cy dla Warszawy — pójda, tam na Wschodzie, jacyś ludzie pod suro- wy wojenny sąd sowiecki. Jakże wykonano obietnice i rozkazy mar- szalka Stalina?

Nie jest to bynajmniej pytanie retoryczne. Sprawa Warszawy, jej walk i jej ofiary — stała się sprawą o znaczeniu światowym. Publicyści anglosascy, szwedzcy, szwajcarscy, francuscy i portugal- scy już się zajęli Warszawą. Wy- szły broszury i książki. Wychodzą poematy i rozprawy polityczno- wojskowe. Później nadejdą histo- rycy, którzy odkryją całą prawdę i zniszczą wszystkie fałsze. Zbyt wielka i wzruszająca sława towa- rzyszyła ginącemu miastu, aby w słońcu jej nie spaliły się drobne i duże podłości. Niechże się spala!

Pamiętamy ostatnie słowa war- szawskiej rozgłośni "Błyskawica". Z radiostacji tej, uruchomionej nadludzkim wysiłkiem, przenoszo- nej wielokrotnie z miejsca na miejsce, dnia 3-go października przerywany głos mówił:

... byliśmy wolni przez dwa miesiące... dziś znów idziemy do niewoli... ale faktem jest... Niemcy nie zdobędą już nigdy Warszawy... to co zostało... jest kupą gruzów... Warszawy już nie ma.

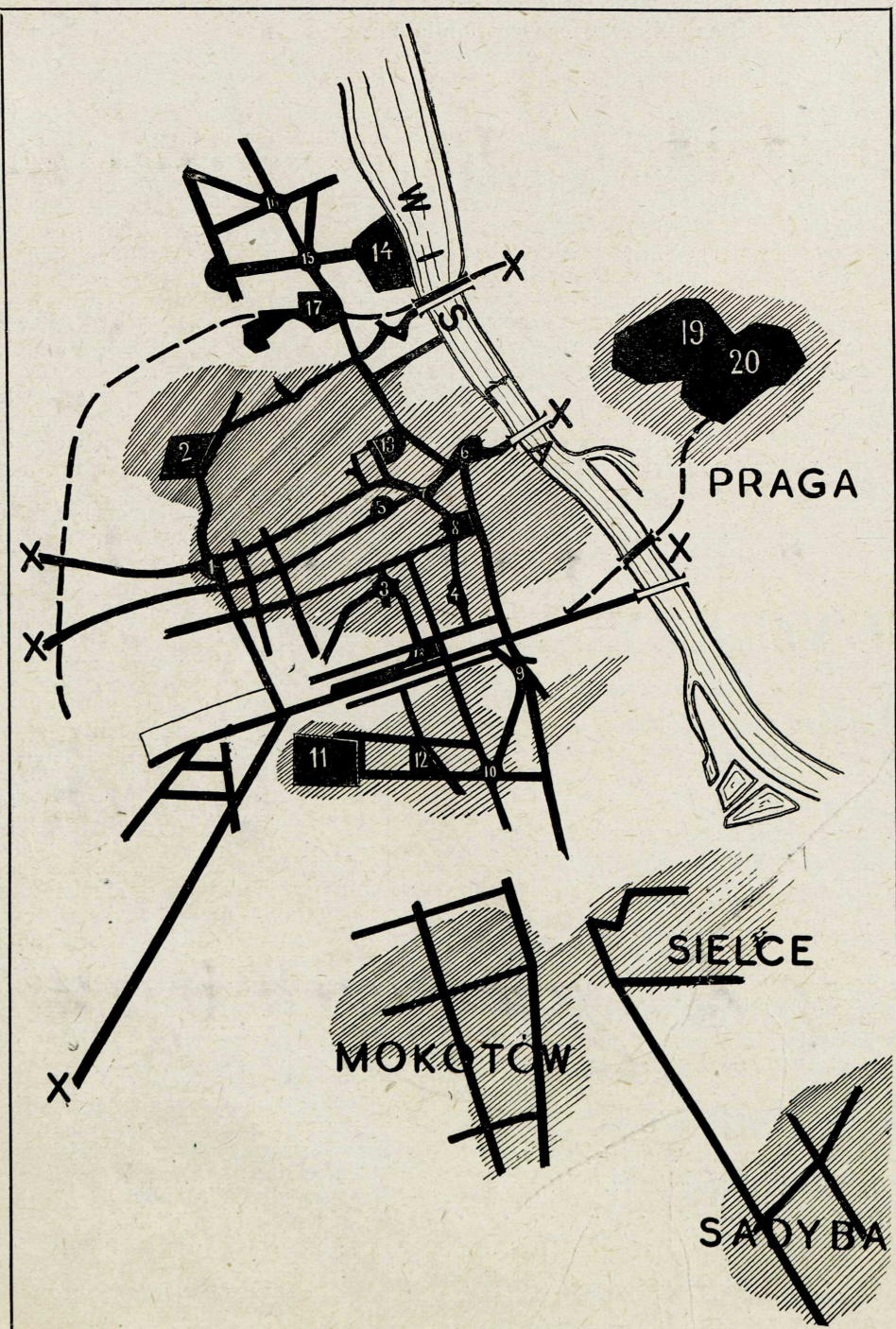
I mam przed sobą następne sło- wa, wydrukowane w "Biuletynie Informacyjnym". Jest to pamiąt- kowy numer tego dziennika Wal- czącej Polski Podziemnej ze środy dnia 4-go października 1944. Z nagłówka widać, że jest to nu- mer 102/310, rok VI.

Na stronie pierwszej podany jest "Układ o zaprzestaniu działań wojennych", zapewniający Armii Krajowej honorowe warunki kapi- tulacyjne. Artykuł wstępny mówi między innymi, że klęska jednego miasta — nie jest klęską naszego Narodu. W ostatnich słowach "Biuletynu" redakcja żegna się z czytelnikami i te ostatnie słowa są słowami, którym walcząca i gi- nąca Warszawa pożegnała wszy- stkich Polaków, rozsiansych na ca- łym świecie. Wzięte są z Kaspro- wicza.

"Błogostawieni, którzy w czasie gromów nie utracili równowagi ducha".

Warszawa biła się i umierała po żołniersku. W swojej ostatniej audycji radiowej i w ostatnich po- żegnaniach drukowanych przekaza- ła nam tę swoją żołnierską nie- złomność, z której przez długie po- kolenia czerpać będzie otuchę i si- ły cały Naród.

STANISŁAW STRUMPH WOJTKIEWICZ

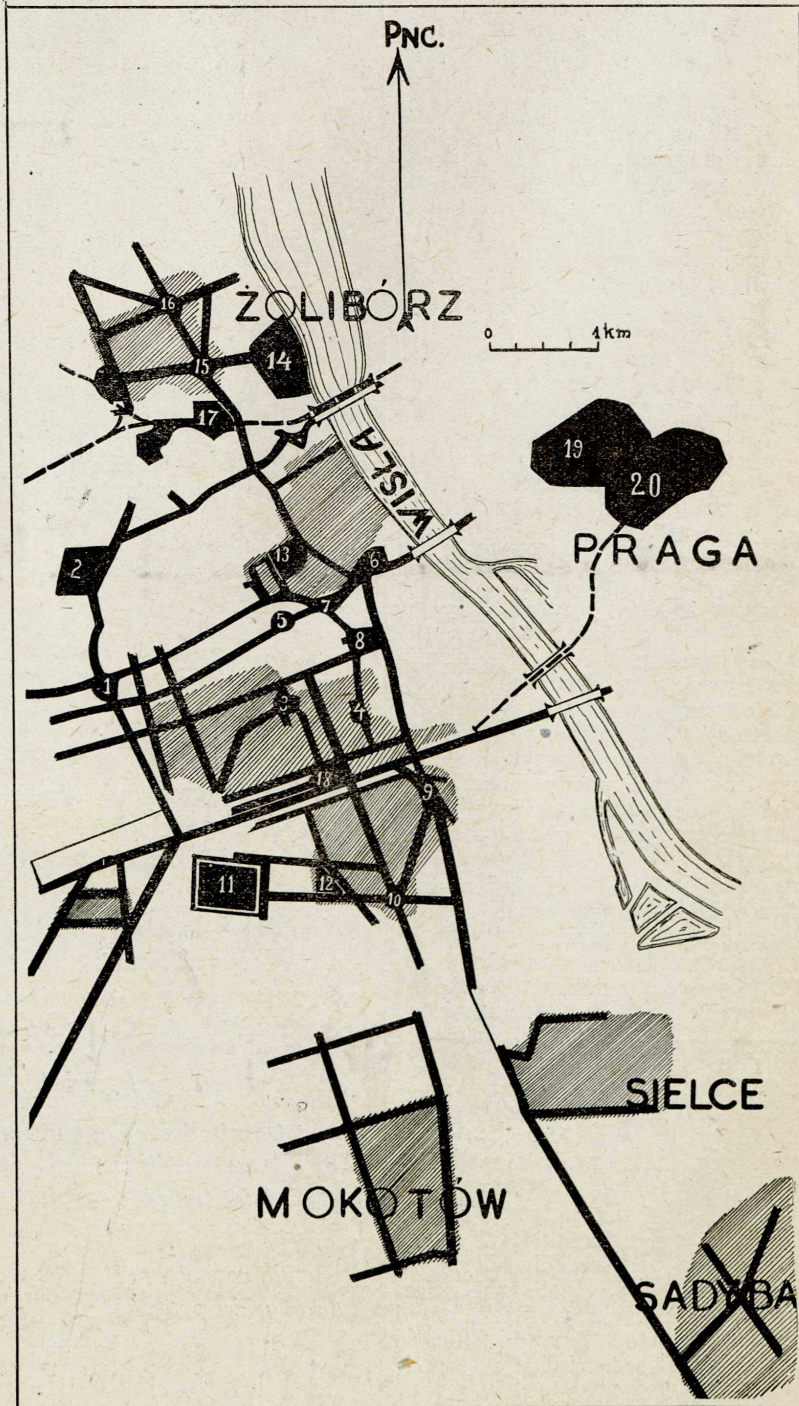


Na lewo: położenie w Warszawie w trzecim dniu powstania /miejsca zakreślowane oznaczają tereny całkowicie opanowane przez Armię Krajową, xx oznaczają arte- rie komunikacyjne waż- ne dla Niemców/.

Objaśnienie cyfr:

1. Pl. Kercelego
2. Cmentarz Żydowski
3. Pl. Grzybowski
4. Pl. Napoleona
5. Pl. Bankowy
6. Pl. Zamkowy
7. Pl. Teatralny
8. Pl. Piłsudskiego
9. Pl. Trzech Krzyży
10. Pl. Zbawiciela
11. Filtry
12. Politechnika
13. Ogród Krasińskich
14. Cytadela
15. Pl. Inwalidów
16. Pl. Wilsona
17. Dworzec Gdański
18. Dworzec Główny
19. Dworzec Wileński
20. Dworzec Wschodni

Na prawo: położenie w Warszawie w dwudzie- stym siódmym dniu po- wstania.



Z powstania warszawskiego

Pierwszy pocisk w "Prudentialu" na Placu Napoleona

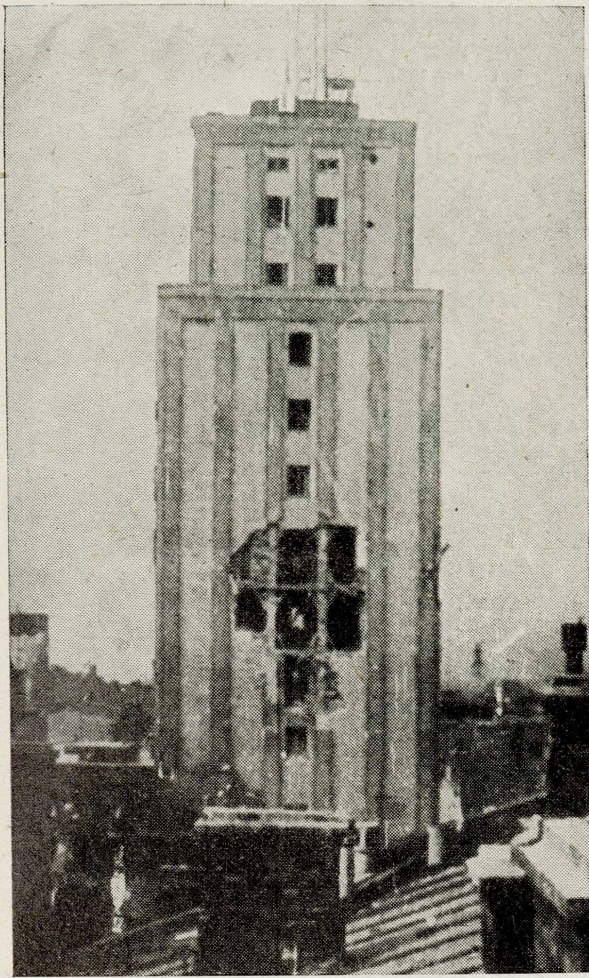


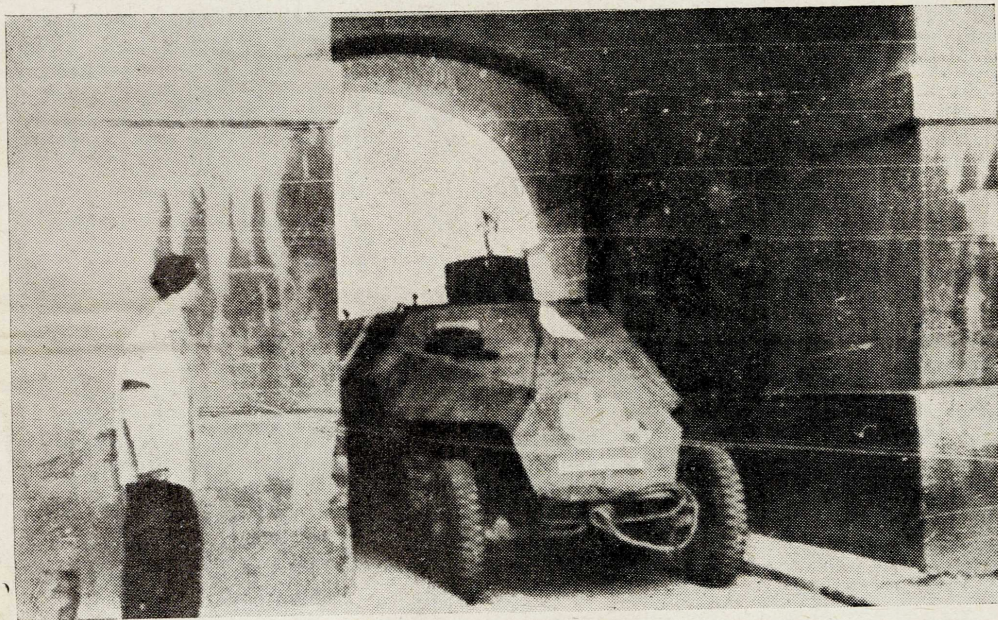
Figura Chrystusa przed kościołem św. Krzyża ocalała wśród ruin



Olbrzymi niewypał najcięższej artylerii umieszczony na lorach



Samochód pancerny własnej produkcji /na przodzie widoczny Orzeł polski/



Fragment walki ulicznej /obaj żołnierze mają białe-czerwone opaski na rękach/



Rozbity czołg niemiecki wbudowany w barykadę na ul. Szpitalnej



Wyprowadzanie jeńców z budynku P.A.S.T.-y, zdobytego przez Armię Krajową



Pożar w centrum Warszawy /w głębi "Prudential"/



Jeden z licznych cmentarzy, które zappełniły skwery i podwórza



Kranenburg w Rzeszy, 9 lutego

POWRÓT PIOSENKI

Bar zajazdu „Zum Loewe” uciierał stosunkowo niewiele. Trochę się wprawdzie w lewym rogu zawalił sufit, przysypując szafy, stojące za ladą, ale środek pokoju jest prawie nienaruszony. Między dwoma wybitymi oknami stoi otwarte pianino, a klawiatura jest zalana piwem, które jeszcze nie wyschło. Rozbite butelki poniewierają się po ziemi, a huk strzelającej artylerii wstrząsa raz po raz całym domem, przypominając, że jesteśmy w zasięgu toczącej się wciąż bitwy.

Przez wywalone drzwi wchodzi kilku żołnierzy brytyjskich. Są weseli, roześmiani, zadowoleni mimo widocznych śladów zmęczenia.

— Wygląd takiego Kranenburga budzi dobre nadzieje na przyszłość — mówi mały, czarny kapral. — Nie sądzi pan, że to jest symbol wielkości, do jakiejś Adi doprowadził swój „Herrenvolk”?

Rzeczywiście widok tego pierwszego, tuż za granicą położonego, miasteczka budzi wielkie „nadzieje”. Nie ma jednego domu, któryby ocalał. Artyleria kanadyjska skosiła po prostu wszystko, a domy, które się zachowały, nie nadają się już do mieszkania.

— Teraz wojna potoczy się już inaczej — tłumaczy mi szkocki sierżant. — Po tylu tygodniach nudy, która niewiele miała wspólnego z odpoczynkiem, a wykańczała nas nerwowo, nareszcie czujemy, że zanoszą się na koniec tej zabawy. No i jesteśmy na terytorium niemieckim, więc nie trzeba będzie tak bardzo „uważać”.

Do pianina podchodzi mały kapral.

— Zagram wam coś, co dziś będzie specjalnie aktualne — i z rozbitego instrumentu dobywają się tony marsza: „Zawiesimy naszą białą flagę na linii Siegfrieda, o ile linia Siegfrieda będzie jeszcze istnieć”. Stara piosenka, która doznała tylu upokorzeń, a dziś znów dochodzi do władzy. Po pięciu długich, ciężkich latach!

Ulicą, tuż pod oknami sunie niekończąca się nigdy kolumna wozów. Z największą trudnością mijają się na wąskiej jezdni i raz po raz przystają, aby się przepuścić. W tej chwili przed samym domem zatrzymuje się łazik, czekając na swą kolejkę. Na tylnym siedzeniu dwóch niemieckich oficerów, wziętych do niewoli. W uszy wpada im widocznie znana melodia, bo obaj odwracają głowy w naszą stronę, chcąc sprawdzić, kto gra.

— „Yes, Sir! — krzyczy przez

Znowu na ziemi niemieckiej

(Korespondencja własna „Polski Walczącej”)

okno mój Szkot. — *If the Siegfried Line is still there!*

Cóż za niesłychanie dramatyczna sytuacja! Gdyby jakiś reżyser filmowy zamieścił ją w swoim „drehbucku” powiedziano by, że to szmira. A to tylko życie, to wojna!

GERMAŃSKIE DZIEWCZĘTA

Cała ludność miasteczka Kranenburg została wyewakuowana. Najwidoczniej bardzo pośpiesznie i w ostatniej już chwili, o czym świadczy nieład, w jakim pozostawiono rzeczy w opuszczonych mieszkaniach. Z otwartych szaf i szuflad wysypują się na podłogę części garderoby, rzeczy leżą na stołach, na krzesłach, na ziemi. W kuchniach resztki jedzenia i nieumyte statki. Wszędzie widać ślady gorączki, pośpiechu, paniki. A może ślady też świadczą o czym innym? Może ten nieład jest rezultatem wizyty niemieckich żołnierzy, którzy odsłaniając ludność cywilną w głąb kraju, sami postanowili sprawdzić zawartość domów, choćby w tej najwyższej „trosce”, aby bogaty łup nie wpadł przypadkiem w ręce nieprzyjaciela?

A jednak nie całe miasteczko opustoszało. Gdzieś w piwnicy rozbitego domu znalazłem parę — niemieckiego żołnierza i młodą dziewczynę. Są rzekomo małżeństwem i od dawna postanowili „zerwać” z hitleryzmem i opuścić Rzeszę. Czekali na odpowiednią chwilę, żeby zdezertować. Ucieczka została naznaczona na wczoraj i dlatego już poprzedniej nocy dziewczyna znalazła się w pobliżu placówki, na której służbę pełnił jej mąż. Noe spędzili rzekomo w bunkrze i... potem wszystko zawiodło, bo rozpoczęła się ofensywa i nosa nie można było wysadzić. Tak mniej więcej wygląda ta historia w opowiadaniu młodej Niemki. Jest ona absolutnym zaprzeczeniem czystości rasowej i Rosenberg pod ziemię by się chyba zapadł, patrząc na nią.

Widziałem jeszcze inną przedstawicielkę rasy germańskiej. Przy wejściu do Kranenburg stoi przy drodze, oparta o mur domu kukła naturalnej wielkości. Przedstawicielka Niemiec wita wkraczającą wojsko sojusznice. Nordycka blondynka nosi niebieską sukienkę, wysoko podkasaną, ukazując

nogi w czarnych pończochach i uda w różowych majtkach. Czyżby ten żart żołnierzy miał rzeczywiście symbolizować przewrotność cór germańskich, gotowych do „bratania się” z dotychczasowymi wrogami?

PAN DOKTÓR GERHARDT

Na skraju Kranenburga stoi na pół rozbita willa. Na drzwiach niedomkniętej furtki wiszą dwie małe tabliczki. Jedna mała z napisem: Med. Dr. J. Gerhardt. Godziny przyjęć od 8 — 10 i od 3 — 5. Pod nią wisi druga, o wiele większa ze swastyką i napisem: „Arzt der N.S.D.A.P.”. Lekarz partii narodowo-socjalistycznej.

Po dość chwiejnych schodach wdrapuję się na pierwsze piętro. Jest to mieszkanie prywatne pana doktora. Urządzone dostojnie, choć bez smaku. Na ścianach Hitler we wszystkich możliwych odmianach i gatunkach. Na dole część oficjalna mieszkania. Z lewej strony poczekalnia. Z prawej gabinet przyjęć.

Pan doktor Gerhardt był widocznie tym, co się w żargonie lekarskim zwykło nazywać „omnibus”, to znaczy, że chwycił się w swej pracy wszystkiego, co mu pod rękę wpadło, nie bawiąc się jakimiś tam przesadami o specjalizacji wiedzy medycznej. Świadczy o tym najlepiej obfitość i różnorodność instrumentów, rozstawionych w gabinecie. Jest lampa kwarцова i przyrząd do inhalacji i fotel ginekologiczny, a w oszklonej szafce różne narzędzia i sprzycki, które — o! zagrożo — pozwalają przypuszczać, że w bogobojnym państwie narodowo-socjalistycznym nie działo się wcale lepiej, niż w krajach „zgnilego zachodu”. I to pomimo tak ścisłej i tak troskliwej ochrony cennej krwi germańskiej!

Na głównej ścianie niemieckiego przybytku wiedzy lekarskiej wiszą dwukolorowa tablica, ilustrująca prawo o ochronie niemieckiej krwi i o czystości zawieranych małżeństw. Tablica zawiera sześć pól z przykładami, kto jest „folblutem”, kto mieszańcem pierwszego lub drugiego gatunku, a kto Żydem. Pan doktor widać był człowiekiem wielce społecznym uświadomionym i ściśle stosował się do kanonów „prawa”. Ale co najciekawsze — to napis, wiszący w po-

czekalni, a głoszący, że członkowie partii placą połowę ustalonej taryfy za leczenie. Czyżby to była zachęta i reklama czy też tylko nagroda za jakieś inne usługi, którymi wdzięczne kierownictwo partii okręgu Kranenburg musiało obdarzać pana doktora Gerhardta?

NA LINII SIEGFRIEDA

Niemcy prawdopodobnie nigdy nie brali pod uwagę uderzenia Aliantów na ten północny kraniec linii Siegfrieda, toteż system umocnień został jakby „doszatkowany” już w ostatniej chwili i doprowadzony do linii Renu.

Opuszczając rozbity Kranenburg jedziemy wąską, błotnistą drogą na wschód. Droga zbudowana jest na dość wysokim nasypie, wystającym z pół szeroko zalanych wód. Wokoło liczne ślady bitwy, która przeszła tędy przed paroma zaledwie godzinami. Pola gęsto zaminowane, wszędzie pośpiesznie rzucono sprzęt. Mijamy zasieki z drutu kolczastego, po chwili drugi ich rząd, potem szeroki pas min, ogrodzony już białymi taśmami, znów druty i rowy przeciwpancerne i okopane punkty oporu, wyglądające jak wielkie mrowiska.

Pierwsza, główna linia fortyfikacji Siegfrieda została przebita i walki toczą się obecnie o przeniknięcie do drugiej i trzeciej linii, przy czym Niemcy z zaciekłością bronią miasteczka Cleve i Goch, zamienionych w prawdziwe fortece i stanowiących główne zawiasy drugiej linii umocnień. Ale już wielki kompleks leśny Reichswald, który miał rzekomo stanowić główną przeszkodę na linii ofensywy sojuszników został w dużej mierze opanowany. Natarcie rozwija się doskonale.

Nigdy jeszcze dotąd nie widziałem takiego wspaniałego ducha wśród żołnierzy. Są kompletnie zarośnięci brudem i błotem, ale oczy świecą się im radośnie. „We will finish the job soon” — powtarzają wszyscy z zawziętą determinacją.

CZY JESZCZE ISTNIEJĄ ŻŁUDZENIA?

Wracamy do Holandii. Po drodze wstępujemy do obozu sortujących jeńców wziętych do niewoli. Za drutami kulą się na ziemie setki żołnierzy Adolfa Hitlera,

w lachmanach, w damskich chustkach zarzuconych na głowy, w dziurawych butach, w podartych resztkach płaszczy. Obraz nędzy i rozpacz.

W małym domku siedzi jedenasto oficerów. Wszystkie bardzo młodzi chłopcy. Dowodzili batalionami i kompaniami. Przy piecu, z twarzą ukrytą w rękach jakiś wysoki blondyn w długim, do ziemi płaszczu. Sierżant kanadyjski opowiada mi, że gdy go wyciągnięto dziś rano z okopu i prowadzono w konwoju — dostał ataku nerwowego. — „Zabierzcie mnie stąd — płakał — ja tego już więcej nie zniosę. To nieludzkie!” A potem jakby zdrtwiał i tak siedzi już od trzech godzin bez ruchu i bez słowa.

Nadchodzi chwila odjazdu jeńców. Padają nazwiska.

— „Oberleutnant Bauer!” Wysoki blondyn podrywa się, jakby sprężyną podbity i staje na baczność. Melduje się kanadyjskiemu kapitanowi i prosi posłuszenie o pozwolenie zabrania ze sobą kuferka. Ale kuferek gdzieś się zagubił. Znajduje się go później i odeszła w ślad za grupą.

— „Weźmie pan ze sobą grupę podoficerów, poruczniku Bauer. Odsyłam was do głównego obozu jeńców. Jest pan gotowy do wyjazdu?”

— „Jawohl, Herr Hauptman!”

Oficer niemiecki jest spokojny, opanowany, bardzo grzeczny i bardzo pokorny.

Wychodzimy do ogródka, w którym czeka wóz ciężarowy. Przed wozem stoi grupka kilkunastu podoficerów. Na ten widok w Oberleutnanta Bauer wstępuje jakby nowy duch. Staje przed ich frontem, wznosi rękę do góry. — „Heil Hitler!”

— „Heil Hitler!” — odpowiada ją chórem.

Ładują się na wóz. Pan porucznik Bauer rozgląda się jeszcze wokoło, ale widząc zapewne mało zachęcające miny stojących wokół żandarmów nie ryzykuje już więcej pozdrowienia hitlerowskiego. Bezcelność zawiodła i Niemiec salutuje po wojskowemu.

— „Czy jeszcze wciąż mówi się o wychowaniu nowego pokolenia niemieckiego?” — zapytuje stojącego obok oficera. — Czy jeszcze wciąż istnieją pod tym względem jakiegokolwiek złudzenia?”

— „My tu na froncie złudzeń nigdy nie mieliśmy — pada odpowiedź. — Zato chętnie podwyższamy dane statystyczne, licząc „dobrych” Niemców, którzy oddali życie za Adolfa Hitlera!”

MACIEJ FELDHUZEN

Listy o wspólnych sprawach

List czwarty

Kochany,

Katastrofa — użyłeś tego słowa w liście do mnie, a ja powtarzam je w odpowiedzi do Ciebie. Teraz chodzi o to, by zdać sobie sprawę bez żadnego zakłamania, możliwie najbardziej jasno z rozmiarów tej katastrofy i jej przypuszczalnego przebiegu.

Tragiczne jest bez wątpienia przyjęcie tak zwanej „linii Czerwonej”, tragiczna i bezprzykładna w historii zapowiedź uznania agentury za prawowity rząd polski, który ma wyrazić swą zgodę na wszystkie dokonane i planowane bezprawia. Wobec jednak zajęcia Polski przez Czerwoną Armię chodzi tu raczej o pozory, niż o istotę rzeczy, gdyż nie wątpisz chyba na chwilę, że żadna „linia” nie stanowi granicy represyj innego typu w stosunku do ludności, a w samodzielności „komitetów” wierzą bodaj tylko w Londynie.

Mnie osobiście najbardziej przejął pozornie niewinny ustęp, a mianowicie, iż do „wolnych” wyborów dopuszczone będą wszystkie stronnictwa za wyjątkiem „faszystowskich”. Czy rozumiesz co to w praktyce oznacza? Zwrot ten nie został tam na pewno umieszczony bez powodu, ot tak sobie — aby ładniej wyglądało.

Wiesz dobrze, że jak Polska długa i szeroka, nie było w niej nigdy żadnego faszyzmu. Nie było, powtarzam, faszyzmu, tak zresztą, jak i komunizmu, gdyż Moskwa sama rozwijała Komunistyczną Partię Polski, gdyż była ona mimo wszystkie wysiłki rosyjskie bardziej polska, niż komunistyczna. Słowo „faszysta” jak i „bolszewik” istniały wprawdzie w naszym słowniku politycznym przed wojną, istniały i były używane, a często i nadużywane w różnego rodzaju potajankach pomiędzy Polakami.

Faszyzm, jest teorią państwowo-społeczną opartą na syndykalizmie i korporacjach, a nie terminem wiecowym. Nigdy powtarzam nie było w Polsce, ani ugrupowania faszystowskiego, ani wydawnictw faszystowskich, ani programu faszystowskiego.

Jeśli więc dziś w deklaracji Trzech mowa jest o polskich faszystach, oznacza to, iż pewne poważne grupy Polaków zostaną za faszystów uznane i że ci polscy „faszysty” zostaną zniszczeni wraz z rodzinami, krewnymi i znajomymi. W kalendarzu historycznym możemy sobie 12 lutego 1945 zapisać jako datę powstania polskiego „faszyzmu”.

Znasz metody sprawiedliwości: „dajcie nam tylko człowieka — już my jemu znajdziemy sami stosowny paragraf”. Widocznie jednak paragrafików okazało się zbyt mało. Wobec Dachau, Oświęcimia, Oranienburga, Warszawy, Cassina, La Falaize, Bredy — nieznacznie było operować wyświechtaną formułką oskarżenia o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Wobec powszechnej nędzy, obejmującej wszystkie stany, równąjącej jakikolwiek podział klasowy — nazywa „agentów kapitalistycznych” też wydawała się nieprzekonywająca.

„Faszysta polski” natomiast może być bezpiecznie i wielostronnie stosowany. Może on być urodzony proletariuszem, ale „faszystą”. Mógł walczyć z Niemcami, dlaczego nie? Mógł gnić w niemieckim obozie koncentracyjnym — mógł, wszystko to prawda, ale... „faszysta”. To puste, a tak wieloznaczne słowo jest właśnie taką nową pakowną bramą na syberyj-

skim szlaku.

Wierząc mi, tym niewinnym pozornie zdaniem zdecydowano o śmierci wielu ludzi, bo nie wątpisz chyba, że organizacje faszystowskie okazały się najbardziej liczne i najbardziej powszechne w Polsce.

W zrozumieniu tego określenia jesteśmy „faszystami” my obaj, wszyscy bez wyjątku nasi krewni i znajomi, ba dziewięć dziesiątych delegacji obu zachodnich Aliantów na zjazd krymski.

Powołanie do życia „Polskiego Faszyzmu” ma jeszcze jedno wielkie praktyczne znaczenie. Opinia publiczna krajów Zachodu jest wrażliwa, ludzie ci chcą być zawsze w porządku z tym, co nazywają sumieniem. Przez lata mówiono im, że Polska to pierwszy sojusznik, że Polska ponosi ofiary, że jednym słowem tej Polsce i tym Polakom coś tam się należy. Myśmy oczekiwali oczywiście, że sumienie ludzi Zachodu, będzie miało w chwili rozstrzygającej wpływ na ich postępowanie.

Okazuje się teraz, że oczekiwania nasze nie były oparte na prawdziwej znajomości rzeczy. Nie postępowanie zmienione zostało pod wpływem głosu sumienia, ale znalaziono formułkę, by uspokoić sumienie nie zmieniając postępowania. Tak uspokojone sumienie, nie zepsuje trawienia, ani nie zmąci dobrego mniemania o sobie — wszystko pozostanie niby po dawnemu, nic się niby nie zmieni.

Po dawnemu mówić będzie można o Polsce silnej i niepodległej, o Polakach ofiarnych i walecznych, po dawnemu zbierać będzie można syntyg, uczestniczyć w komitetach i cerować skarpetki. Wprowa-

dzona zostanie do tego tylko ta jedna, pozornie słuszna, poprawka, że wszystko to dotyczy „dobrych” Polaków, nie złych, nie tych „faszystów” „zacofańców” „antydemokratów”. Technicznie, kto jest zły a kto dobry, określać będzie właściwy wydział NKWD, już oni to robić potrafią.

Będzie prawdopodobnie stworzony jakiś twór państwowy nazywający się Polską, to będzie bardzo bolesne. W tej „Polsce” — Polacy nie będą mieli głosu.

Wyrok krymski nie tylko jest straszny, że pogwałcono w nim wszelkie prawa i zwyczaje, o które toczy się wojna, ale także dlatego, że zawarte jest w nim wyznaczenie bierności Zachodniego Świata. Trzeba nam pracować nad przełamaniem tej bierności, nad obudzeniem sumień. Wtedy przyjdzie czas na odrobienie tego, co się stało.

Takie są zdaniem moim rozmiary naszej katastrofy.

Inny będzie jej przebieg tam w Kraju, a inny w stosunku do tych niezależnych organów państwowych, które w czasie wojny odtworzono zagranicą.

Tam rzeczy rozgrywać się będą w zadrutowanych wagonach pociągów, mknących na daleką północ i po piwnicach katowni. Dla nich, dla tych naszych „faszystów”, jednego tylko domagać się musimy, to jest, by o losie ich dowiedzieli się jak najprędzej i jak najobszerniej ci, co przez maloduszność na los ten wyrazili zgodę. Do Polski wyjechać muszą i to jak najprędzej setki korespondentów angielskich i amerykańskich — zaraz.

Dla nas tu wypadki toczyć się będą inną koleją. Będziemy pod-

dani naciskom zewnętrznym i próbowani rozsadzenia wewnętrznego. Falszywe wiadomości, fałszywe obietnice, groźba, szantaż, zastraszanie... wszystko będzie prawdopodobnie użyte.

— Cóż my na to? — zapytasz.

Przede wszystkim, widzisz, pierwszym obowiązkiem jest spełnienie do końca jak największej ilości zadań, które na nas włożył Kraj. Jeśliby nawet pokłady zalewała woda, nie wolno nam o tym obowiązku zapominać.

Po drugie — z zagrożonego okrętu tylko szczerzy uciekają. Ludzi obowiązuje inne prawo.

Więc — wzmóżona dyscyplina. Wszyscy na stanowiska alarmowe. Pilnować kotłów, łączności i swiata. Sprawdzić czy kobiety, dzieci, chorzy, invalidzi, sieroty po poległych mają pasy bezpieczeństwa. Tylko los tych bezradnych czy bezsilnych wart jest troski — inni o takich rzeczach nie myślą.

Rozumiesz — wszyscy na stanowiskach, na stanowiskach bojowych do końca. W łeb łobuza, któryby przemycił się ku łodziom. Na całym okręcie jeden jedyny kapitan tylko ma prawo wydać rozkaz ich użycia...

To, co Ci piszę nie jest żadnym romantyzmem, jest to proste powtórzenie tych podstawowych zasad, jakie obowiązują ludzi honoru w obliczu katastrofy.

Będą tacy, co na nasz widok wzruszą ramionami, inni pokiwać głową. Jedni nie będą mogli, inni nie będą chcieli nas zrozumieć. To nas nie nie obchodzi. Nasze sumienie i nasze postępowanie to nie są dwie rzeczy różne, i do końca postępować winniśmy tak, jak nam nakazuje to — w co wierzymy.

Twój kochający Cię brat

JAN

Książki o wojsku i o wojnie

Od Brunevalu do Arnhem

NOWY TEMAT PIŚMIENICTWA WOJSKOWEGO

Wojska powietrzne weszły po raz pierwszy do akcji na początku obecnej wojny i chociaż mają już za sobą bogatą historię, pełną wzlotów i upadków, sukcesów i niepowodzeń, nie osiągnęły jeszcze granicy, za którą zaczyna się dojrzałość i rutyna. W tej nowej dziedzinie wojowania wciąż jeszcze tkwią pierwiastki pionierstwa i nowości.

Nie więc dziwnego, że podczas wojny wiele ciekawych, nieraz sensacyjnych tematów musi spoczywać w mroku tajemnicy wojskowej. W wydawnictwach i rękopisach przeznaczonych wyłącznie na użytek służbowy w wojsku aż roi się od różnych *exciting stories*, których niestety nie wolno jeszcze ujawnić.

Poczynając jednak od roku 1943 zaczęły powoli wyłaniać się na światło dzienne i do dnia dzisiejszego ukazało się w W. Brytanii nieco książek na temat wojsk powietrznych. Nie biorę pod uwagę czasopism, które o wiele wcześniej zainteresowały się tym tematem. Nie ręczę, czy zestawienie książek, z którymi pragnę zaznajomić czytelnika, jest zupełne. W każdym razie w mojej bibliotece — a nabywam z zasady każdą książkę o wojskach powietrznych, którą zobaczę na półkach księgarskich — znalazło się do tego czasu sześć pozycji.

The Ministry of Information. COMBINED OPERATION 1940-1942. London: His Majesty's Stationery Office. 1943. Cena: 1 sh.

Zwiastunem tej nowopowstającej galeji literatury wojskowej i wojenno-pamiętnikarskiej w W. Brytanii był rozdział p.t. „An experiment in radio-dislocation”, który znalazł się w interesującym i świetnie ilustrowanym zbiorze opowiadań głównie o wyprawach commandosowych p.t. „Combined Operation 1940-1942”.

Wspomniany rozdział opisuje pierwszą akcję bojową brytyjskich wojsk powietrznych. W lutym 1942 roku oddziały spadochronowe wyładowały na wybrzeżu francuskim w Brunevalu koło Le Havre, zdobyły niemiecką stację *radio-location*, zniszczyły ją i wycofały się drogą morską, unosząc ze sobą cenne części aparatury, trzymane przez Niemców w tajemnicy, jako świetny nowy wynalazek. Dobrze uplanowana i wykonana wyprawa skończyła się pełnym powodzeniem. Reprodukując zdjęć lotniczych i modelu obiektu obrazują dokładność, jakiej wyma-

gają przygotowania podobnych wypraw.

W opowiadaniu nie mogło być o tym wzmianki, ale reportaż, który swego czasu ukazał się w „Dzienniku Polskim”, ujawnił, że kilku polskich spadochroniarzy wzięło udział w tej wyprawie. Byli to prawdopodobnie t.zw. „cicho-ciemi”, czyli żołnierze przechodzący przeszkolenie przed odlotem do Armii Krajowej.

F. O. Miksche. PARATROOPS. Faber & Faber Limited. London. 1943. Cena: 10 s. 6 d.

Lecz to był tylko jeden rozdział; natomiast zaszczyt opublikowania pierwszej książki w języku angielskim o wojskach powietrznych przypadł w udziale Czechowi. Jest nim kapitan F. O. Miksche, który jak sam pisze w przedmowie, starał się ująć zagadnienie od strony naukowej, na sposób niemiecki.

A mimo to niektóre rozdziały tej jego książki p.t. „Paratroops” /Wojska spadochronowe/, będącej podręcznikiem organizacji i taktyki użycia wojsk powietrznych, czyta się jednym tchem. Odnosi się to do części historycznej, w której autor przedstawił obszernej działalności niemieckich wojsk powietrznych od dywersji w Polsce, poprzez desanty w Norwegii, Holandii, Belgii i Grecji — do inwazji Krety.

Z Kampanii Wrześniowej w Polsce autor przytacza interesujący przykład dywersyjnej działalności spadochroniarzy niemieckich. Polska policja i żandarmeria zauważywszy ich lądowanie w pobliżu Łowicza, otoczyły to miejsce i ujęły trzech dywersantów: kobietę przebraną za zakonnicę, młodego chłopca i mężczyznę w mundurze polskiego policjanta, który udawał, że pomaga w poszukiwaniach. „Zakonnicę” zdemaskowała jej... jedwabna bielizna.

Książka kpt. Miksche jest jak dotychczas najpoważniejszym dziełem o wojskach powietrznych, wydanym w W. Brytanii.

A. H. Franks. RED DEVILS. W. H. Allen & Co., Ltd. London. 1944. Cena: 9 d.

Wydawnictwa 1944 roku rozpoczęły się ciekawą broszurką p.t. „Red Devils” /Czerwone diabły/, którą autor A. H. Franks poświęcił „gronie najwspanialszych ludzi, jakich miał przyjemność spotkać w wojsku: instruktorom spadochronowym”. Podzielił zdanie autora — z poprawką dodatkową, obejmującą pilotów szybowcowych i pilotów samolotów transportowych.

Autor dzieli się z czytelnikiem swoimi wrażeniami z przeszkolenia i podaje nieco szczegółów o spadochroniarstwie, tyle ile mógł zmieścić na 48 stronach książeczki.

John Hetherington. AIRBORNE INVASION. George Allen & Unwin, Ltd. London. 1944. Cena: 7 s. 6 d.

Trzy lata upłynęły od głośnej inwazji Krety, zanim ukazała się o niej pierwsza książka w języku angielskim, nosząca trafny tytuł: „Airborne Invasion” /Inwazja z powietrza/. Napisał ją Australijczyk, korespondent wojenny, John Hetherington.

Jest to świetnie zbudowany reportaż, oddający ze szczegółami przebieg bitwy o Kretę. Autor zadał sobie trud zebrań relacji wielu świadków i przytacza nawet opowiadanie niemieckiego spadochroniarza. Wszelchstronnie ujęta akcja rozwija się przed oczami czytelnika niemal naczyni, jak na filmie. Czytając tę książkę przeżywamy wraz z obrońcami Krety całą ich tragedię i odczuwamy w pełni gorzkie bezsilności wobec ogromnej przewagi najeźdźców, przede wszystkim ich przewagi lotniczej.

Temat jest tak poruszający, że sam autor ujawniając nerw zgoda nie anglosaski wybuch w ostatnim rozdziale gwałtownym gniewem, skierowanym przeciw tym wszystkim politykom Imperium Brytyjskiego, którzy prowadząc samobójczą politykę wobec Niemców w okresie między dwiema wojnami, w chwili konfliktu wysłali nieuzbrojonego żołnierza na udrękę i zagładę. Autor żałuje, że nie ma dla takich polityków kary śmierci.

Więcej pasowałoby do książki i zwiększyłoby jej wartość, gdyby inwazja Krety dała autorowi okazję do głębszej refleksji o charakterze nie politycznym, lecz wojskowym, szczególnie w dziedzinie użycia wojsk powietrznych. Rozważania na temat, co jest lepsze do zwalczania spadochroniarzy: „tommy-gun” czy zwykający karabin, wyglądają nieco groteskowo na tle ogromu zagadnienia.

Kreta jest na razie jedynym w historii wojen przykładem inwazji dużego obszaru za pomocą niemal wyłącznie wojsk powietrznych i lotnictwa. Była to niejako próbka wojny przyszłości. Niemcy musieli okupić zwycięstwo na Krecie tak wielkimi stratami w ludziach i sprzęcie lotniczym, że był to ich ostatni skok w kierunku Egiptu i Bliskiego

Wschodu.

Lecz na tym nie koniec. Inwazja Krety, pomimo odniesionego zwycięstwa, postawiła wielki znak zapytania nad cudownymi właściwościami wojsk powietrznych. Jeżeli chodzi o Niemców, to od tej chwili ich wojska powietrzne właściwie przestały istnieć. A równocześnie w Wielkiej Brytanii i Ameryce zaznaczyła się olbrzymia rozbudowa tych wojsk. Bo Kreta wykazała, że wojska powietrzne można porównać do samolotu, który gdy jest własnością średnio-zamożnego człowieka, przynosi mu tylko same kłopoty i koszty, a w rękach bogatego *businessmana* jest wygodnym i intratnym środkiem lokomocji.

Zaniechanie dalszego użycia tej efektywnej, lecz zbyt kosztownej broni, było pierwsze oznaką powoli zbliżającego się bankructwa Niemiec. Stało się to w czerwcu 1941 roku.

A. E. Sitek & Vernon Blunt. THE FLYING SOLDIER. Alliance Press, Limited. London. 1944. Cena 8s. 6d.

Kiedy mowa o wojskach powietrznych przede wszystkim przychodzi nam na myśl spadochroniarze. Kapitan Miksche zatytułował swoją książkę „Paratroops”, chociaż tyle samo w niej mówi się o spadochroniarzach, co i o wojskach szybowcowych. Uczynił to prawdopodobnie dla większej poczytności swojej książki, bo strona spadochronowa wojsk powietrznych wydaje się wciąż najbardziej pociągająca nie tylko dla szerszej publiczności, ale i dla samych żołnierzy powietrznych.

Tymczasem już od dawna punkt ciężkości przesunął się w tej broni na stronę szybowcową. Spadochroniarze to awangarda wojsk powietrznych, w której więcej jest fantazji, brawury i niesamowitości, niż rzeczywistej siły. Realna siła leży na szybowcach: haubice, działa ppanc., samochody, carryery, a nawet lekkie czołgi, nie mówiąc już o amunicji i żywności. Poza tym wojska szybowcowe otrzymują często samodzielne zadania szturmowe, jako że szybowiec ma jeszcze takie zalety, jak możność zupełnie cichego wylądowania tuż koło nieprzyjaciela oraz dostarczenia oddziału w zwartej grupie, bez rozszarpania pojedynczych żołnierzy po obszernym lądowisku, jak to się dzieje ze spadochroniarzami.

Dłatego słusznie autorowi książki noszącej tytuł „The Flying Soldier” /Latający żołnierz/ — major Alois

Sitek i F/Lt. Vernon Blunt poświęcili ją sprawie szybownictwa bojowego. Zapewniło to lukę, która dotychczas istniała w literaturze o wojskach powietrznych. Nie tylko przeciętny czytelnik może dowiedzieć się z tej książki ciekawych szczegółów, ale i dla żołnierza wojsk powietrznych będzie pożytecznym źródłem wiedzy. Sama bogata strona ilustracyjna daje interesujący przegląd tak sprzętu szybowcowego, jak i jego wykorzystania.

Jest to obok „Paratroops” druga książka o charakterze raczej podręcznika. I jeden z jej współautorów, major Sitek, jest również Czechem. Pozazdrościć można czeskim oficerom ich wkładu w literaturę angielską o wojskach powietrznych. Niestety nie wykazaliśmy się zupełnie na tym polu, chociaż w przeciwstawieniu do Czechosłowacji, jeszcze przed wojną mieliśmy pewien dorobek w spadochroniarstwie wojskowym, a obecnie posiadamy własne wojska powietrzne i doświadczenia bojowe.

Pegasus. PARACHUTIST. Jarrolds Publishers, Ltd. London. 1944. Cena: 10 s. 6d.

Prawdziwą przyjemność sprawił czytelnikowi kapral brytyjskich wojsk powietrznych, ukrywający się pod pseudonimem „Pegasus”, swoją świetną książką p.t. „Parachutist” /Spadochroniarz/.

Jest to obfity zbiór przygód i wrażeń żołnierza, który poznał na wskroś życie spadochroniarza, od dreszczu pierwszego zetknięcia się ze spadochronem aż po pełen malowniczej zgrozy skok bojowy na Sycylii. Autor obrobił temat z taką drobiazgowością, że już nie sposób było by coś do tego dodać. O samym „jechańiu do Rygi” w czasie lotu szybowcem jest niemal cała strona drobno-ego druku.

Książka składa się z tylu zajmujących szczegółów, „*stories*”, opowiadań, historyjek i anegdot, że gdyby je rozdzielić na osobne części, powstałby materiał, z którego co najmniej dwóch dziennikarzy mogłoby żyć przez cały rok.

Swobodny styl, szczery humor, umiejętność pokazania niebezpieczeństwa i grozy, radość życia, kapitalne typy żołnierzy, groteskowa wojna z Włochami — wszystko to daje książce nieprzemijające wartości.

Warto ją przetłumaczyć na język polski.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

DRUGI LIST OTWARTY DO P.T. NASZYCH ŻOŁNIERZY, LOTNIKÓW, MARYNARZY ORAZ MŁODZIEŻY

Kochani Koledzy!

Na apel mój do Was /por. „Polska Walcząca” nr. 3 z 20 stycznia b.r./ w sprawie nawiązania przyjacielskiej korespondencji z Brytyjczykami otrzymałem zaledwie 72 zgłoszenia. Rozpaczałbym mało. Zgłoszeń angielskich jest ponad 300, a w razie potrzeby może być do tysiąca.

Pytam Was: co robić z tym fan-tem? Pamiętacie, jak kilka tygodni temu uskarżał się jeden z Was, że radio brytyjskie nie podało faktu zdobycia Bredy przez oddziały polskie, że o Waszych czynach pisze się tak mało w prasie brytyjskiej. A po jakiego licha, za przeproszeniem, mają się o tym Anglicy rozwodzić, jeśli Wy, strona zainteresowana, nie chcecie pałca do sprawy przylżyć? Czy wiecie ilu Was z B.L.A. zgłosiło się do akcji mówienia Anglikom o Polsce, Cassino, Falaise i t.d.? 6-u Słownie: sześciu! Myślę, że to jest nieco za mało i że poniekąd jest to trochę wstyd.

Bo rozważcie sami, moi Drodzy. Zdobędziecie jeszcze niejedną Bredę, czy Monte Cassino, stracieście dalsze setki samolotów niemieckich, ale to jeszcze nie da Wam Wolnej Polski. Żyjemy i walczymy w czasach zgoda osobliwych, kiedy zbyt łatwo zapomnia się o tym co było wczoraj, kiedy depcze się wszelkie zasady moralne, kiedy już nie wystarczy szafować krwią, ale trzeba też umieć usta szeroko otworzyć i walczyć propagandą totalną: gromkim słowem, piórem, czynem; krótko mówiąc, musi być o nas głośno wszędzie, tu w Wielkiej Brytanii przede wszystkim. A kto ma to zrobić? Każdy z nas bez wyjątku, najprostszego żołnierza nie wyłączając. Może właśnie my, żołnierze przede wszystkim, bo tak się złożyło, że to raczej my, liczne tysiące żołnierzy, stanowimy Polskę na obczyźnie, a nie garść cywilnych niedobitków. Kiedys, nauczmy się sztuki woli zbiorowej, szalonego uporu i wytrwałości, sztuki koncentrowania wszelkich możliwych, nawet pozornie niepokąźnych wysiłków dla jednego wielkiego celu? A cel ten może być jeden tylko: Polska Niepodległa.

Opowiem Wam bardzo drobny, ale wymowny szczegół. Któregoś dnia w ub. miesiącu pękaty autobus wioził moje skromne „ja” przez fabryczne dzielnice Birmingham. Z zakopconej

ściany jakiegoś domu śmiał się do mnie z afisza rumiany żołnierz z olbrzymim *tommy-gun'em*: drżycie ze strachu wszystkie Szwabys i Nازیści! Autobus pedził jak wariat, zdołałem odczytać tylko duże litery: „Our Czechoslovak Ally” /„Nasz czeskosłowacki Aliant”/. Dwie minuty dalej — i oko me chwyciło inny napis: „British-Czechoslovak Friendship Club” /„Brytyjsko-Czeskosłowacki Klub Przyjaźni”/. Zrobiło mi się trochę głupio. Bo oto włóczę się wzdłuż i w poprzek Anglii już z górą dwa lata, a nie widziałem nigdzie afisza „Our Polish Ally”, czy czegoś w tym rodzaju. Pomyslałem sobie: Ci waleczni „Czechosłowacy” wygrają swą sprawę lepiej od nas, bez żadnych Cassino, Falaise i Bredy.

No i co Wy na to, Drodzy Koledzy? Będziecie pewno psioczyć na

Pan W. O-ki.

Pisze Pan, że po zwolnieniu ze służby wojskowej nie otrzymał Pan zaopatrzenia inwalidzkiego. Ponieważ nie podaje Pan bliższych szczegółów, dotyczących tego zwolnienia, przypuszczam, że utrata zdrowia nie była w związku ze służbą wojskową. Fakt, że został Pan zwolniony z Polskich Sił Zbrojnych, uprawnia Pana do zasiłku wyższego, niż przysługuje on „uchodźcom cywilnym”, bilietingu i dodatków: rodzinnego oraz wyrównawczego, o ile Pan nie może pracować, lub nie może Pan uzyskać pracy, względnie o ile wynagrodzenie za pracę jest bardzo niskie. Ogółem zasiłek w tym wypadku może wynosić £11 miesięcznie dla osoby samotnej.

Plut. Sz.

Gościń w domu brytyjskim na czas urlopu zdrowotnego jest stosunkowo łatwo uzyskać. Proszę napisać podanie do Szefa Wydziału Dobrobytu Żołnierza, Biura Opieki nad Żołnierzem M.O.N. /adres: Vandon House, Vandon Street, London, S.W.1/, podając gdzie chciałby Pan spędzić urlop /miasto, wieś, okręg przemysłowy — jaki, farma i t.p./, w jakim czasie, wiek swój, znajomość języka i inne szczegóły, które

mogłyby ułatwić znalezienie Panu odpowiedniego miejsca. Za urlopy gościńne nie płaci się — ale trzeba być przygotowanym na to, że w jakimś sposób w miarę możliwości należy się odwdziżyć gospodarzom. Bliższych informacji w tej sprawie może się Pan spodziewać w odpowiedzi na podanie do Szefa Wydziału Dobrobytu Żołnierza, Biura Opieki nad Żołnierzem M.O.N.

Szer. M. H.

Książeczkę oszczędnościową można otrzymać w każdym urzędzie pocztowym. Żadnych zaświadczeń, ani zezwoleń na to nie potrzeba. Najniższa wpłata początkowa nie może być niższa, niż 1 sh. Pieniądze można podejmować codziennie — w każdym urzędzie pocztowym do £3. Oprocentowanie oszczędności wynosi 1/2 d. od każdego £1 za każdy pełny miesiąc.

Pchor. B. B.

W sprawie odkomenderowania na studia po wyleczeniu proszę złożyć podanie drogą służbową. Nie przypuszczam, by miał Pan jakies trudności. Ranni żołnierze po wyleczeniu mają pierwszeństwo do odkomenderowań na studia. W wypadku Pana, podanie o odkomenderowanie

statków handlowych — jest Was do kupy też ładnych parę tysięcy. Ruszcie się Kochani Lotnicy, Was jest chyba jeszcze więcej. Zbudźcie się jasnowłose „Pestki”, piękniełone „Waafki”, młode a nadobne Rodaczki: jedna jedyna ochotniczka zgłosiła się do roboty! Gdzie przebywacie wy młodociani, junacy, młodzież szkolna? Pusto i głucho o Was wśród młodzieży brytyjskiej, choć ta uparcie dopytuje się o Was, chce wiedzieć coś o Polsce, zapytuje, co z Polską będzie, czy może nam pomóc i w jaki sposób. Nie mam odwagi apelować do naszej tak zwanej elity umysłowej — strasznie to ważne i prze-mądralne. Każdy tylko wie, co inny powinien robić, a czego nie powinien, ale sam, jeden z drugim, palcem nie ruszy, sixpensa nie wyda, aby do-trzeć z imieniem Polski do jakiegś szkoły czy organizacji brytyjskiej.

należy wysłać wprost ze szpitala do Komendanta... P/63.

Kapitan M. J.

Przyznaje Panu Kapitanowi, że sytuacja, w jakiej się Pan znalazł z rodziną jest nadzwyczaj przykra, zwłaszcza, gdy się ma za sobą tyle lat czynnej służby. Ale niestety nie ma Pan możliwości uciekać się obecnie o wypłatę emerytury, gdyż już w marcu 1940 r. wstrzymane zostały wszelkie wypłaty z tytułu zaopatrzenia emerytalnego na cały okres wojny, odnosi się to również do zaopatrzenia wdowich i sierocych. Tak zwane zmniejszone uposażenie, o którym Pan wspomina w swoim liście otrzymują jedynie ci oficerowie, którzy zostali indywidualnie urlopowani, lub przeniesieni w stan nieczynny z Polskich Sił Zbrojnych na terenie W. Brytanii, lub na Wschodzie. Żadne uposażenie z budżetu Wojska nie może być obecnie wypłacane oficerom, którzy nie byli zmobilizowani w 1939 r., ani nie byli powołani ze stanu spoczynku do czynnej służby na terenie Francji, W. Brytanii, lub na Wschodzie. W wypadku więc Pana, radzę zwrócić się wprost do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, które wypłaca ze swego budżetu „zasiłki uchodźcze”.

A jeśli czasem dotrze, gdy mu każą, to plackiem przed nim padające wszystkie narody — takiego ważnego udaje.

No więc — co? Bierzemy się do roboty, czy nie? Musimy chyba popieścić się, bo czasu niewiele zostało, może rok, a może i mniej, a właśnie na finiszu musi być o nas szczególnie głośno. Jeżeli nie będzie głośno, to losy nasze będą się decydować bez naszego w tym udziału.

Więc robić — ale co? Na razie niewiele, dwie małe rzeczy: 1/ zapytać siebie samego, czy stać mnie na napisanie jednego, dwu, lub więcej listów na miesiąc po angielsku lub po francusku i powiedzieć Anglikom, że żyjemy, walczymy, że dajemy do tego a tego, że to a to jest kłamstwem? 2/ jeżeli odpowiedź wypadnie „tak”, druga rzecz będzie napisanie listu do mnie pod adresem: Mr. W. Swicz, 3, Novar Crescent, Kirkcaldy, Fife.

W liście do mnie proszę od razu podać garść szczegółów o sobie, a mianowicie: 1/ imię, nazwisko, adres /czytelnie!/, 2/ wiek, 3/ wykształcenie, 4/ stopień znajomości angielskiego lub francuskiego, 5/ z ilu Anglikami może korespondować /wymiana jednego listu na miesiąc/, 6/ dodatkowe życzenia, 7/ pożądane jest podanie zawodu cywilnego lub głównych zainteresowań. Do listu dołączyć sześć pensów w znaczkach pocztowych na częściowe pokrycie kosztów uruchomienia akcji. Termin zgłoszeń: 15 marzec. Mało, że sam do mnie napiszesz. Jeżeli masz odrobinę inicjatywy, namówisz jeszcze jednego czy trzech kolegów, aby zrobili to samo.

I na razie to wszystko. Zapytanie zapewne — co z tego wyjdzie i kiedy? Zapewniam Was, że przy odrobinie dobrej woli z Waszej strony wyjdzie z tego okazałe dzieło, które przyniesie znaczną korzyść wspólnej sprawie. Na imię naszemu dziełu będzie: *The British-Polish Correspondence Club*. Kiedy? W pierwszych dniach kwietnia r.b. kiedy każdy z was /ten oczywiście, który napisze do mnie/ otrzyma drukowaną listę korespondentów angielskich i polskich i kiedy na serio weźmiemy się do roboty.

Pozdrawiam Was serdecznie i namawiam do zaryzykowania sixpensa na ciemno. Kto jest biedny, niech napisze list tylko — sixpensa lub więcej wyłoży z własnej szkatuły. Pamiętajcie o terminie: 15 marzec.

W. Swicz

Skrzynka pocztowa

Poradnik żołnierski

NA FUNDUSZ WDÓW I SIEROT PO POLEGŁYCH ŻOŁNIERZACH 14-EJ WLKP. DYW. PIECH.

Proszę uprzejmie o przyjęcie datku 5 sh. w P.O. na "Fundusz Wdów i Sierot po poległych Żołn. 14-tej Wlkp. Dyw. Piech."

Czołem!

A.J.S.

FUNDUSZ WDÓW I SIEROT PO POLEGŁYCH LOTNIKACH

Zamiast kwiatów na trumnę s.p. F/Lt Radomira Walczaka przesyłam £1 z prośbą o przekazanie tej sumy na Fundusz dla Wdów i Sierot po poległych lotnikach.

Krystyna Malicka

FUNDUSZ RATOWANIA DZIECI POLSKICH

Pragnąc uczcić dzień imienin ppłk. Aleksandra Idzika, dowódcy b. 20 pp. w ZSRR, przesyłam M.O. na kwotę £10 z prośbą o przekazanie na fundusz pomocy dzieciom ewakuowanym z ZSRR do Afryki Południowej.

Grono Oficerów b. 20 pp.
w ZSRR.

NA P.C.K.

We have the pleasure to enclose £1 note for the Polish Red Cross Fund.

Seith and Loudon,
Chemists, Dunfermline

POLSKIE ZRZESZENIE dla ORGANIZACJI HANDLU ZAGRANICZNEGO

komunikuje:

Dyżury członków Zarządu maja miejsce w każdą sobotę od 14-ej do 15-ej godz.

Nowy adres Zrzeszenia: 38, Wilton Crescent, London, S.W.1.

Tel. SLO 0757

Na pomoc Warszawie: £2,775

W załączeniu przesyłam M.O. na kwotę £9.6.0 na Fundusz Pomocy Warszawie. Kwota powyższa została zebrana na meczu piłki nożnej, rozgrywanym między drużyną O.R.P. "Bałtyk" i miejscową drużyną angielską.

Płatnik O.R.P. "Bałtyk"
M. Tokarzewski

Proszę przyjąć postal order na sh. 30.

£1 na pomoc bohaterskiej Warszawie. sh. 10 na paczki od serca dla polskich jeńców wojennych w Niemczech.

Podpis nieczytelny /z Perth/

Przesyłam 9 sh. /dziewięć/ na fundusz "Pomocy Warszawie", zebranych przez personel sanitarny Izby Chorych Obozu P/117.

Oficer Opieki

ppor. C.R.

Proszę przyjąć załączony postal order na £1 na paczki od serca dla jeńców wojennych w Niemczech oraz £1 na pomoc naszej Warszawie.

S. sierżant, inwalida wojenny

W załączeniu przesyłam kwotę £1 /jeden funt/ z prośbą o przekazanie jej na fundusz pomocy Warszawie.

Antoni Migocki

P. S. Sikorski zamiast opłaty za egzemplarze "Polski Walczący" z artykułem o "Dragonie" 5 sh. na pomoc Warszawie.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £13 /słownie: trzynaście funtów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczący" do £2,775.37 /słownie: dwa tysiące siedemset siedemdziesiąt pięć funtów, trzy szylingi i siedem pensów/.

NA "BŁĘKITNY FUNDUSZ"

Dla rannych obrońców Warszawy — postal order na £3.5.0 /słownie: trzy funty, pięć szyl./ zebrane przez młodzież z recitalu fortepianowego prof. Stefani Niekraszowej oraz pogańki: "O młodzieńczej twórczości kompozytorów polskich XIX i XX stulecia" przesyła

M. Shupska /Kierownik Bursy/
Edinburgh

NA PACZKI OD SERCA

£1 na paczki od serca.

S. sierżant, inwalida wojenny

sh. 10 na paczki od serca.

Podpis nieczytelny /z Perth/

POSZUKIWANIA

Poszukuję mego męża STEFANA MELISA — por. artylerii. Wyjechał do Anglii w końcu 1943 r. Wszelkie wiadomości proszę kierować pod adresem: Jadwiga Melis, 23, Rue Taitbout, YMCA, Paris, 9. France.

Emil Reiska poszukuje syna: JANA EMILIANA REISKA ur. 22.VI.1922 w Sandomierzu. Wszelkie wiadomości proszę kierować do Redakcji "Polski Walczący".

LUDNIK WANDA poszukuje brata swego GLIŃSKIEGO JANA. Ostatni znany adres z roku 1943 był w Teheranie. Wiadomości należy kierować do Redakcji "Polski Walczący".

Ktokolwiek wiedziałby coś o pani Marii Wierzyńskiej, wywiezionej ze Lwowa w maju 1941 r. w głąb Rosji, proszę jest o przesłanie wiadomości pod adresem: Kazimierz Wierzyński, 101-07 Ascan Ave., Forest Hills, N.Y., U.S.A.

OD WYDAWNICTWA

Administracja "Polski Walczący" zawiadamia, że wskutek całkowitego wyczerpania nakładu nie jest niestety, w stanie uwzględnić nowych zgłoszeń P.P. Abonentów pisma.

W razie uzyskania od władz brytyjskich pozwolenia na zwiększenie nakładu, o co usilnie zabiegamy, nowi P.P. Abonenci będą uwzględniani w kolejności zgłoszeń.

ADMINISTRACJA

WYSTAWA

nowych obrazów i rysunków

FELIKSA TOPOLSKIEGO

otwarta

od 21 lutego do 17 marca 1945 w godzinach: w dni powszednie od 10 do 16-ej. w niedziele od 10 do 13-ej

Adres: 147, New Bond Str., W.1.

Prowadźcie przyjaciół i znajomych Anglików na Wystawę o Armii Krajowej



Związek Dziennikarzy R.P. organizuje w dniu 3 marca b.r. godz. 18 w sali Ogniska Polskiego, 45, Belgrave Sq., S.W.1.

odczyt pod tytułem:

"POLSKI RUCH ROBOTNICZY WE FRANCJI I JEGO WALKA O POLSKĘ"

który wygłosi świeżo przybyły z Francji

ALEKSANDER SKROCKI wiceprezes Centralnego Komitetu Walki

Wstęp wolny

BIURO GŁÓWNE POLSKIEJ Y.M.C.A. W LONDYNIE mieści się obecnie /od 16 bm./ przy

61, EATON PLACE, S.W.1.

EDMUND LISOWSKI ma wiadomość w Redakcji "Polski Walczący" i jest proszony o podanie swego adresu.

WERINAJSEK

... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE ...

W KASYNIE



—Panie poruczniku, nóż trzymaj się zawsze w prawej ręce!

—Kiedy ja jestem m a n k u b e m ...

CHĘTNI ...

Oficer Wydziału Opieki telefonuje do jednego z oficerów oświatowych:

—Panie poruczniku, jutro przyjeżdża Czołwka Lotnicza z przedstawieniem. Proszę wystarać się o dwa pianina, kurtynę i musi być piekny w garderobie pań, ponieważ artystki rozbierają się do naga!

—Do naga?!? Wobec tego sam trzymać będę tuczywo! Pan pułkownik też pomoże ...

WOJNA I ODLEGŁOŚĆ

Do ginekologa zwraca się o poradę pewna dama:

—Panie doktorze, co należy robić, ażeby nie mieć potomstwa?

—Najlepiej "nie zapominać się", chociaż i to jest zawodne. Znam wypadek, że mąż od trzech lat przebywa na Bliskim Wschodzie, a żona jego spodziewa się maleństwa w Szkocji ...

WSZYSTKO MOŻLIWE ...

—Wie pan kiedy będzie koniec wojny?

—???

—4 marca 1945 r.!!!

—Skąd pan wykombinował?

—Sniła mi się wielka trójka w czterech ścianach, tzn. marzec i czwartego! ...

NAUKA NIE POSZŁA W LAS ...

—Pan wie, że 1 Dywizja w Holandii zaoszczędziła więcej pieniędzy, niż wszystkie armie na zachodzie!

—Nie dziwię się, po pięciu latach pobytu w Szkocji, musieli się nasi chłopcy zeskoczyć ...

"PESTKI" W SZPITALU

W szpitalu polskim jeden lekarz pyta drugiego:

—Panie kolego, czy na oddziale waszym macie wojskowych?

—Owszem: dwu plutonowych. Jeden jest w ciąży, drugi czeka na zabieg ginekologiczny ...

RZECZY CIEKAWY, ZABAWNE I POŻYTECZNE

Czy wiecie...?

1/ Kto pierwszy odkrył Amerykę?

2/ Jaki jest najłżejszy a jaki najcięższy metal?

3/ Co to jest kwadrat magiczny?

/Odpowiedzi znajdują się na końcu tego kącika./

Łódź pełna rozbitków przybiła do jakiegoś nieznanego brzegu po tygodniach błąkania się po morzu. Rozbitkowie wysiadają niepewni i wątpiacy, czy ziemia, do której przybili nie kryje innych, groźniejszych niż morze niebezpieczeństw. Wchodzą w gęsty las. Po chwili las się przeczłusza i ukazuje się polana. Na środku polany stoi szubienica. "Dzięki Bogu" — woła jeden z rozbitków — "Jesteśmy w kraju cywilizowanym!"

/d/

W sądzie: "A więc jak tam, oskarżony, winny czy nie winny?" zapytał sędzia. "Jesteśmy tutaj po to, aby to ustalić" brzmiała odpowiedź oskarżonego.

/d/

Odpowiedzi:

1/ Leif Ericson, żeglarz skandynawski żyjący około roku 1000 po Chrystusie.

2/ Najłżejszym metalem jest Litium, najcięższym Osmium.

3/ Kwadratem magicznym nazywa się kwadrat złożony z mniejszych kwadratów. W każdym z nich umieszczona jest liczba w ten sposób, aby suma liczb w każdej kolumnie, wzdłuż i w szereg, była taka sama. N.p.

16	3	2	13
5	10	11	8
9	6	7	12
4	15	14	1

/d/

2/ Leif Ericson, żeglarz skandynawski żyjący około roku 1000 po Chrystusie.

2/ Najłżejszym metalem jest Litium, najcięższym Osmium.

3/ Kwadratem magicznym nazywa się kwadrat złożony z mniejszych kwadratów. W każdym z nich umieszczona jest liczba w ten sposób, aby suma liczb w każdej kolumnie, wzdłuż i w szereg, była taka sama. N.p.

16 3 2 13

5 10 11 8

9 6 7 12

4 15 14 1

/d/

2/ Leif Ericson, żeglarz skandynawski żyjący około roku 1000 po Chrystusie.

2/ Najłżejszym metalem jest Litium, najcięższym Osmium.

3/ Kwadratem magicznym nazywa się kwadrat złożony z mniejszych kwadratów. W każdym z nich umieszczona jest liczba w ten sposób, aby suma liczb w każdej kolumnie, wzdłuż i w szereg, była taka sama. N.p.

16 3 2 13

5 10 11 8

9 6 7 12

4 15 14 1

/d/

2/ Leif Ericson, żeglarz skandynawski żyjący około roku 1000 po Chrystusie.

2/ Najłżejszym metalem jest Litium, najcięższym Osmium.

3/ Kwadratem magicznym nazywa się kwadrat złożony z mniejszych kwadratów. W każdym z nich umieszczona jest liczba w ten sposób, aby suma liczb w każdej kolumnie, wzdłuż i w szereg, była taka sama. N.p.

16 3 2 13

5 10 11 8

9 6 7 12

4 15 14 1

/d/

2/ Leif Ericson, żeglarz skandynawski żyjący około roku 1000 po Chrystusie.

2/ Najłżejszym metalem jest Litium, najcięższym Osmium.

3/ Kwadratem magicznym nazywa się kwadrat złożony z mniejszych kwadratów. W każdym z nich umieszczona jest liczba w ten sposób, aby suma liczb w każdej kolumnie, wzdłuż i w szereg, była taka sama. N.p.

16 3 2 13

5 10 11 8

9 6 7 12

4 15 14 1

W OBOZIE JEŃCÓW NIEMIECKICH

Sierżant angielski: — Panie kapitanie, ten z prawej strony, to jeden z tych dobrych Niemców...
Kapitan: — Skąd wiecie?
Sierżant: — Sam mi mówił! Pierwszy się poddał ...

WYMÓWKA ...



—Pan za szybko awansuje! W pańskim wieku byłem jeszcze podpułkownikiem! ...

Tekst i rysunki: TONY

MONOMARK SERVICE

PERMANENT LONDON ADDRESS
LETTERS REDIRECTED AT ONCE TO
ENGLISH OR OVERSEAS ADDRESSES

5/- p.a. Royal Patronage

Write to:

MONOMARK BM/MONO 51, London, W.C.1

SPIS RZECZY:

Konny Artylerzysta: Co robić? ...
— Rozkaz dzienny p.o. Naczelnego Wodza. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Julian Ginsbert: Wojna na morzu. — Z tygodnia na tydzień. — Jan Drohojowski: Amerykańska demokracja walczy. — Jerzy Woszczyński: Chrystus żołnierz. — Stanisław Strumph-Wojtkiewicz: Głos z Warszawy. — Z powstania Warszawskiego /reportaż fotograficzny/. — Maciej Feldhuzen: Znowu na ziemi niemieckiej /Korespondencja własna "Polski Walczący"/. — Jan: Listy o wspólnych sprawach. List czwarty. — Eugeniusz Romiszewski: Książki o wojsku i wojnie. Od Brunevalu do Arnheim. — Skrzynka pocztowa. — Poradnik żołnierski. — Na pomoc Warszawie. — Na "Błękitny Fundusz". — Na paczki od serca. — Polish Children Rescue Fund. — Tony: Werinajsek. — Fotografie. — Mapy.

BARWNA MAPA POLSKI

wraz ze zwięzłym skrótem statystycznym w języku angielskim i francuskim /umieszczonym na boku mapy/. Format 17½" x 22½ cali, ukaże się wkrótce w sprzedaży.

Cena 2/6

Cena 2/6

Cała rozsprzedaż tej mapy oddana do Kiosku w Ognisku Polskim w Londynie, 45, Belgrave Square, S.W.1.

Ze względu na ograniczony nakład, uprasza się o zgłaszanie zamówień jak najszybciej, tylko pod adresem Kiosku.

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową — sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową — sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

"ROCZNIK BIBLIOGRAFICZNY"—tom III.

druków w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce, wydanych poza terytorium R.P.

w roku 1943

Nr. poz. 1159 — 1820

opracował

MGR. T. SAWICKI

Cena 5/-

Do nabycia u wydawcy:

Cena 5/-

OLIVER AND BOYD, LTD., 98, Gt. Russell Street,
London, W.C.1.

oraz w polskich księgarniach i kioskach.

BIBLIOTEKA WALCZĄCEJ POLSKI

pod redakcją Wacława Śledzińskiego wydała trzy nowe publikacje:
WARSAW WAS A BEAUTIFUL CITY, by KAROL ZBYSZEWSKI; 60 ilustracji, cena 3/6.

THE BIG FIVE, by GEORGE MICHAEL; 21 ilustracji; cena 2/6.
/Copernicus, Kościuszko, Chopin, Curie-Skłodowska, Conrad Korzeniowski/.

WIELKA PIATKA, napisał GEORGE MICHAEL; 20 ilustracji, cena 2/6.